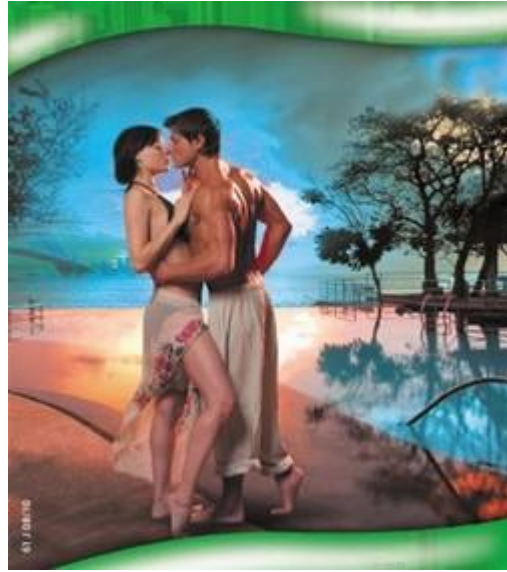




*Susan Stephens*



*Idealny układ*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Od tego bezruchu bolały go już wszystkie kości. Nigdy nie potrafił długo usiedzieć, teraz jednak musiał, i to w świetle kamer, w swojej kuchni w Featherstone Hall, ponieważ ludzie z telewizji uznali, że wywiad najlepiej przeprowadzić w domowych pieleszach, dzięki czemu Cade wydawać się będzie bardziej ludzki i przystępny.

Nie oponował. Zależało mu, żeby pokazać się na ekranie, miał bowiem nadzieję, że uda mu się przy okazji zainteresować współobywateli swoim projektem. Dlatego starał się wytrwać. Siedział, mrużył oczy, opowiadał, a dziewczyna z brudnymi paznokciami i śmiertelnie poważną twarzą uderzała mu kłapsem prosto w twarz. Niby nie powinno go to wzruszać, w pewnej chwili jednak ciśnienie podskoczyło.

Wstał i wyprostował się na całą swoją wysokość, doskonale zdając sobie sprawę, że kiedy tak głową szoruje o sufit, przedstawia sobą widok zatrważający.

- Koniec wywiadu.

- Ależ panie pułkowniku... Cade...

Cade! Oczywiście! Panienska z brudnymi paznokciami spodziewała się, że jak zwróci się do niego po imieniu, to on zmięknie. Czyli z góry była skazana na porażkę.

- ...przecież nie przeprowadził pan jeszcze rozmów kwalifikacyjnych z kandydatkami na stanowisko gosposi bohatera! Też mieliśmy to pokazać, a ponieważ nikt się nie zgłosił, pozwolę sobie podsunąć...

- Kandydatki na popychadło z waszej ekipy? Dziękuję. Możecie się już pakować.

Był zły, że pozwolił obcym ludziom zajrzeć w swoją prywatność. Naprawdę liczył na to, że występ w telewizji pomoże wypromować ideę ośrodków rehabilitacyjnych dla żołnierzy powracających z wojny. W taki ośrodek chciał przekształcić

Featherstone Hall. Niestety, dziennikarkę bardziej niż rehabilitacja interesowały opowieści o heroizmie, przelewaniu krwi i przemocy. Powiedziała, że to znakomicie wpływa na oglądalność. A on miał wielką ochotę powiedzieć jej, że gdyby była facetem, tę rozmowę dokończyliby na dworze.

Po ich wyjściu od razu wziął się do porządków. Zebrał brudne filiżanki. W zlewie było już ciasno, ułożył je więc w stosik, jedna na drugą. Kiedy kładł ostatnią, cała kunsztowna konstrukcja runęła. W palcu poczuł ból. Kawałek chińskiej porcelany potraktował go bezlitośnie. Krew lała się i lała, zaczął więc się miotać w poszukiwaniu plastra. Niestety, jak zwykle w tym domu nic nie można było znaleźć. Ta sytuacja zresztą zrodziła pomysł najęcia gosposi. Jedną już miał, tak samo twardą i nieustępliwą jak on, nic więc dziwnego, że ze współpracy nic nie wyszło, niemniej jednak nadal łaknął gosposi. Niestety jego ogłoszenie pozostało bez odzewu. Zgodnie z sugestią dziennikarki, dziewczyny odstraszała kursująca o nim opinia. Także wygląd, dopowiedział sobie wtedy gorzko w duchu. Trudno, żeby nie zauważył, jak kamerzyści popatrywali na jego blizny. Na pewno zrobili jak najwięcej drastycznych zbliżeń, żeby zszokować widzów...

Spojrzał w lustro i zaklął. Zaraz potem znów zaklął, kiedy grzebał wśród naczyń w zlewie, próbując wydostać resztę porcelanowej filiżanki, i uraził zranioną rękę. Rozdrażnienie sięgnęło zenitu, gdy usłyszał stukanie do drzwi.

Pewnie któryś z chłopaków z telewizji czegoś zapomniał.

- Tak?! - ryknął, otwierając drzwi na oścież.

Przed sobą nie zobaczył nikogo, skierował więc spojrzenie w dół, gdzie czekał go widok co najmniej zaskakujący. Coś rozczochranego, brudnego, przebranego w jakiś kostium.

- Przepraszam, czy mogę wejść?

Zanim odpowiedział, dokonał błyskawicznej oceny sytuacji. Zwykła ludzka przyzwoitość nakazywała, żeby osobę - tu chodziło niewątpliwie o rodzaj żeński - pozostającą w tak żalnym stanie wpuścić pod dach. Głos rozsądku jednak pod-

powiadał, że pozory mylą. W każdym razie osoba była bardzo jeszcze młoda. Ładna, o drobnej, trójkątnej twarzy i włosach koloru miodu, teraz zwisających w mokrych strąkach. Na głowie dziewczyna miała... diadem... przekrzywiony pod niebezpiecznym kątem, spod diademu wypływał welon. Mokną i brudną suknię można było rozszyfrować jako suknię ślubną.

Oczy nieszczęśnicy były zaczerwienione od płaczu, co pozwalało przypuszczać, że to nie maskarada. Do drzwi Cade'a zastukała autentyczna panna młoda.

- Czego sobie życzysz? - spytał, patrząc na nią podejrzliwie.

- Chodzi o pracę. Na bramie wisi ogłoszenie.

Cade z zadumą podrapał się po szczęce, jak zwykle obsypanej już zarostem. Oczywiście, że potrzebował kogoś, kto zajmie się domem, i to od zaraz.

No i mamy pierwszą kandydatkę.

- Chcesz zatrudnić się jako gosposia? U mnie?

- Tak. Przepraszam, zdaję sobie sprawę, że nie wyglądam najlepiej. Wolalabym, oczywiście, zjawić się tutaj w kostiumiku, ale...

- Ale co?

- Ale... życie mnie przerosło.

- Rozumiem. No dobrze, wejdź.

- Dziękuję!

Dziewczę rączy krokem wmaszerowało do środka i natychmiast spojrzało na kominek.

- Nie masz nic przeciwko temu, że się trochę...

- Bardzo proszę.

Przecież dygotała. Z zimna, a może z szoku, przecież to jasne, że z tym jej ślubem musiało być coś nie tak.

Zamknął drzwi. Kiedy odwrócił się, zobaczył, że panna młoda odpina welon. Była taka nieduża, taka mokra, taka brudna, a przede wszystkim bezbronna. Rozdrażnienie znikło, Cade patrzył teraz na niespodziewanego gościa z niekłamaną

ciekawością. Choć nie tylko. Bo kiedy patrzył na szczupłe ramiona pokryte bardzo jasną skórą, teraz złoconą blaskiem ognia, czuł, jak zapala się w nim jakaś iskierka. W tej sytuacji przedziwnego rodzaju. Iskierka pożądania.

Wszystko, co wydarzyło się od chwili ucieczki sprzed ołtarza, w pamięci Liv prawie się nie utrzymało. Jej działania były zbyt spontaniczne. Dopiero teraz, przed tym kominkiem, udało jej się skupić. Może za sprawą tego mężczyzny, który stał oparty o drzwi ze skrzyżowanymi ramionami i z odchyloną w tył głową - taki czujny obserwator. To siła jego spojrzenia kazała jej z powrotem zebrać myśli. Także jego wygląd. Kiedy wysiadła z autobusu i zauważyła na bramie ogłoszenie o pracy dla gosposi, wyobraziła sobie, że będzie pertraktować z kimś zdecydowanie starszym, zarządcą zatrudnionym w tej posiadłości, a już na pewno nie z młodym facetem w dżinsach, obcisłym podkoszulku i nieśmiertelnikami zwisającymi z łańcuszka na szyi. Całkiem innym niż Horace, jej niedoszły mąż, którego zostawiła przed ołtarzem.

Biedny Horace. Kiedy przypomniała sobie jego nieszczęśliwą minę...

Tłumiąc szloch, zaczęła szybko ściągać z siebie ślubną suknię.

Liv Tate absolutnie na taką suknię nie zasługiwała.

- Co ty robisz?

- Ja? Zdejmuję suknię.

Głos gospodarza, cichy, lekko zachrypnięty, wywierał na nią przedziwny wpływ. Zgubny, ponieważ poruszył wszystkie czułe struny w jej sercu, pełnym wyrzutów sumienia, w konsekwencji czego poczuła gwałtowną potrzebę uczynienia wyznania.

- Zrobiłam coś strasznego.

- Napad na bank czy morderstwo?

- Coś o wiele gorszego.

- Gorszego?!

- Tak. Nie mogę teraz tam wrócić.

Ponownie pogłaskał się kciukiem po ciemnym zaroście.

- Czyli aż tak źle!

- Tak! Czy mogłabym... czy mogłabym tu zostać? - Jej usta drżały, oczy lśniły od łez.

Cade doskonale wiedział, że w tej sytuacji należy przede wszystkim zająć się dotarciem do samego sedna.

- Może najpierw przedstawimy się sobie? - zaproponował głosem jak najłagodniejszym.

- Dobrze.

Nieszczęsna panna młoda dyskretnie pociągnęła nosem i wyciągnęła rękę.

- Olivia Tate. Znajomi mówią do mnie Liv.

Uścisnął małą, wypielegnowaną dłoń ręką, która była sprawna. Szczęśliwym trafem była to ręka prawa.

- Podpułkownik Cade Grant. Oczywiście mów do mnie Cade.

- Cade... No tak, przecież na ogłoszeniu na bramie jest twój herb i pełne nazwisko, prawda? Grant Featherstone Carew!

- Niby tak. Ale na co dzień używam skróconej wersji.

- Cade Grant... Chwileczkę...

Podpułkownik Cade Grant, miejscowy bohater! Że też dopiero teraz do niej to dotarło! Ta ucieczka przed ołtarza rzeczywiście rzuciła jej się na mózg. Przecież nie kupisz gazety ani nie obejrzysz dziennika w telewizji, w którym by nie trąbiono na temat nadzwyczajnej odwagi Cade'a Granta.

- Słyszałam o tobie. Czuję się zaszczycona, że mam okazję cię poznać.

- Dziękuję - powiedział szorstko.

Wyraźnie się speszyła na tę jego szorstkość.

Zarumieniła się i zajęła z powrotem swoją suknią. Wyciągnąwszy ręce w tył, próbowała rozpiąć guziczki na plecach. Bezskutecznie, dlatego po upływie następnej chwili wystąpiła z nieśmiałą prośbą:

- Mógłbyś mi pomóc?

Czemu nie?

Podszedł do niej od tyłu. Miętko, prawie bezgłośnie, jak jakiś gigantyczny kocur. Liv, oprócz ciepła dużego ciała, poczuła zapach, na który składały się trzy zapachy - czystości, piżma i mięty, czyli pasty do zębów.

Kiedy dotknął jej pleców, natychmiast wstrzymała oddech.

- Chyba rzeczywiście zrobiłaś coś bardzo nieciekawego, Liv. Chcesz o tym pogadać?

A więc jednak... Miała nadzieję, że nie będzie zadawał żadnych pytań. Czowała się taka zawstydzona. Zawiodła wszystkich, przede wszystkim matkę, dla której był to naprawdę wielki dzień. A Horace... Kiedy pomyślała o nim, jej poczucie winy nie mogło być większe.

- No, Liv... Co takiego się stało?

Niepojęte, że tak ogromny człowiek potrafi odezwać się tak łagodnie. Łagodnie do takiego stopnia, że nagle poczuła wielką ochotę zapoznania go z jakże dramatycznymi wydarzeniami tego dnia.

- Uciekłam od narzeczonego. Sprzed ołtarza. - Zamilkła, czekając na jego reakcję.

A tu nic, tylko cichy pomruk i poczuła na plecach miękkie opuszki palców. Cade zaczął rozpinać guziczki. Jeden, drugi, trzeci. Odezwał się dopiero przy czwartym:

- Mów dalej, Liv. Skoro zaczęłaś, wyrzuć to z siebie do końca.

- A więc... zostawiłam go, chociaż Horace nic złego mi nie zrobił. To naprawdę bardzo przyjemny człowiek.

- Coś jednak musiał zrobić nie tak.

- Och, nie! Po prostu on...

- Stój spokojnie, bo nie dam rady rozpiąć.

Znieruchomiała, czując jednocześnie, że odpręża się cudownie, kiedy palce

Cade'a też cudownie i leciutko poruszają się po jej plecach.

- On po prostu jest za bardzo miłutki. Taki niedojrzały... Rozumiesz, za każdym razem, kiedy w klubie golfowym zobaczy ładną dziewczynę... - Zamilkła. Nawet zagryzła wargę. Na tak kompletny brak lojalności nie było jej stać. Nawet teraz.

- Domyślam się.

Nie, niemożliwe, żeby na podstawie tych skąpych informacji rozgryzł osobowość Horace'a, który w sumie był nieszkodliwym dzieciakiem. Do nocy poślubnej był chyba jeszcze gorzej przygotowany niż ona, która przecież na te tematy coś niecoś już wiedziała. Matka nie chciała rozmawiać z nią o seksie, ale od czego są różne czasopisma. Co innego jednak artykuł, co innego praktyka. Absolutnie nie była jeszcze gotowa z tym się zmierzyć, a już na pewno nie z Horace'em. Mięciutkim, wrażliwym aż do bólu. Ktoś taki na pewno by jej nie uszczęśliwił, ani ona jego zresztą też.

Cade podsumował w duchu Horace'a. Może trochę i świr, ale na pewno w sumie facet w porządku, a jednak dramatyczne posunięcie Liv miało swój sens. Lepiej, że wywinęła się od małżeństwa z kimś, kto jej nie pasował.

Dlatego z maltretowana fizycznie i psychicznie wylądowała w Featherstone Hall. Przypominała mu ptaka ze złamanym skrzydłem. Kiedy był chłopcem, przynosił te biedaki do domu i wkładał do pudełka po butach wyścielonego watą. Udało mu się je wykurować. Co innego jednak ptak, a co innego młoda kobieta, dziewczyna właściwie po przejściach. Kompletnie nie wiedział, jak ją podtrzymać na duchu, tym bardziej że przyzwyczajony był do obcowania z facetami, z żołnierzami. Do wydawania rozkazów. A z kobietą bardzo dawno nie miał do czynienia.

Guziczki kończyły się poniżej talii, nad dołkiem między pośladkami.

- Gotowe.

Liv zsunęła w dół suknię i zrobiła krok w bok, występując ze stosiku przybrudzonej białej koronki.



- Przepraszam - odezwała się niepewnym głosem, wlepiając w niego ogromne niebieskie oczy. - Trochę niezręcznie mi prosić, ale czy mógłbyś pożyczyć mi jakiś stary sweter czy coś w tym rodzaju?

- Sweter? - powtórzył głosem trochę nieprzytomnym.

Był usprawiedliwiony, Liv Tate stała przed nim przecież tylko w jedwabnej halce. Na boska, zdjęła przecież też przemoczone pantofle, nienadające się już do użytku. Była niewysoka, drobna, z tymi rozwichrzonymi włosami wyglądała jak porzucone dziecko. Albo Kopciuszek.

Niestety, on nie był księciem z bajki i powoli zaczynał żałować, że wpuścił pod swój dach coś tak młodego i bezbronnego.

Skrzywił się, kiedy podniosła z podłogi suknię ślubną.

- Przyniosę torbę na śmieci. - Najchętniej dałby sobie kopa, bo nie mógł odezwać się głupiej, jako że w oczach Liv zakreśliły się łzy.

Ale torbę przyniósł i stał, trzymając otwartą, kiedy Liv nieskończenie długo wyglądała i składała sponiewieraną suknię, a także welon.

Trochę go tym wkurzyła. Jeśli to wszystko miało dla niej tak wielkie znaczenie, dlaczego zwała sprzed ołtarza?

- Ojej! Ty krwawisz! - krzyknęła nagle, wlepiając oczy w jego rękę.

- Tylko małe skaleczenie. Nie ma czym się przejmować.

- Nie żartuj. Ranę trzeba przemyć i założyć opatrunek. Znam się na tym, jestem pielęgniarką...

- Pielęgniarką?!

Powiedział to tak, jakby go to bardzo zainteresowało. Dlaczego? Nieważne. Ważne jest tylko, że rozpaczliwie potrzebowała pracy z mieszkaniem, więc trzeba kuć żelazo, póki gorące.

- Tak. Jestem pielęgniarką o pełnych kwalifikacjach. - Nadal wpatrywał się w nią bardzo intensywnie. Czują, jak na jej policzki wpełza rumieniec. Cade na żywo był o wiele większy, o wiele bardziej seksowny niż na trzydziestosześcioletnim

ekranie telewizora. Odruchowo spojrzała na stopy w solidnych wojskowych butach. Czterdzieści siedem jak nic... - Pokaż rękę, Cade.

- Mówiłem ci już, że nie ma się czym przejmować.

- Ale ranę trzeba przemyć. Chyba nie trzęsiesz się ze strachu?

Nie, ale dalej się ociągał. Był przyzwyczajony, że to on wydaje rozkazy, dlatego cała ta sytuacja nie bardzo mu się podobała. Poza tym kiedy Liv uśmiechnęła się do niego jakoś tak słodko, zachęcająco, miał wrażenie, jakby całe jego wnętrze zaczęło tańczyć rumbę. Co z kolei było wkurzające.

- Jeśli przyjęcie pomocy od kobiety jest dla ciebie uwłaczające... - oczywiście żartowała sobie z niego - to może ubijemy interes? Zajmę się twoją ręką, a ty w zamian pożyczysz mi sweter.

- Zgoda - ustąpił wreszcie. - Ale pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Poszukam jakiegoś ubrania dla ciebie, a ty w tym czasie siadasz przy stole i piszesz CV. Chyba że przyniosłaś je z sobą.

- Oczywiście, że nie... - Kiedy podawał jej papier i długopis, wyraźnie zarumieniła się. - Mówisz serio, Cade?

- Oczywiście.

Dlaczego nie? Niezależnie od zwariowanych okoliczności, które towarzyszyły jej przybyciu do Featherstone Hall, to, co przybyło, spodobało mu się, a jego zwykle posepny nastrój zdecydowanie stał się mniej posepny.

Liv również w tym momencie miała pewne refleksje. Nagły błysk w oczach Cade'a sprawił, że pewne części jej ciała, dotychczas nietknięte przez mężczyznę, jakby się obudziły. W sumie nic dziwnego, skoro wokół niej unosiło się tyle testosteronu...

- Twoja ręka - powiedziała, starając się spojrzeć na niego niemal surowo.

Zależało jej na tej małej aurze profesjonalizmu, skoro Cade wyraźnie zaproponował jej pracę.

Jego ręka była duża, silna, opalona. Na pewno doświadczona, i to pod każdym względem... Kiedy długie, szczupłe palce spoczęły w jej dłoni, ponownie musiała stoczyć z sobą walkę, zmuszając się do skupienia wyłącznie na ranie, która była paskudna, ale na szczęście nie wymagała zakładania szwów.

- Proszę podstawić rękę pod kran. - Odkręciła wodę, zadając pytanie już z innej beczki: - Czy ta praca jest z mieszkaniem?

- Tak.

- Rozumiem. Gdzie masz jakiś środek do dezynfekowania rany?

- Pod zlewem... Chociaż nie. W tamtej szufladzie powinna być jodyna.

Kiedy przechodziła przez kuchnię, czuła na sobie jego wzrok. Ona, choć odwrócona plecami, przed oczami miała jego wspaniałe ciało.

Naprawdę dużych rozmiarów, ale jednocześnie szczupłe i sprężyste. Płaski brzuch na pewno był twardy jak skała...

- Ta szuflada? - spytała, otwierając szufladę i natychmiast ją zamykając, zobaczyła bowiem kilka opakowań z prezerwatywami.

Oczywiście że była czerwona jak burak. A on z tego był chyba bardzo zadowolony.

- Pomyliłem się - powiedział niewinnym głosem. - Nie w tej, a w tamtej! A plastry są w tamtej puszcze.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Liv próbowała zacząć pisać CV, niestety miała wielkie kłopoty z koncentracją, a to z powodu Cade'a, który mało tego, że nie wyszedł z kuchni, to jeszcze się po niej miotał. Co chwilę popatrując na Liv.

- Cade, czy nie mógłbyś usiąść? Trudno mi się skupić.

- Rozkaz? Wydany przez bosą kobietę w halce?

- Nie rozkaz, a prośba.

Usiadł, ale nadal patrzył na nią tymi swoimi oczami szarymi jak stal. Miał niesamowicie przenikliwe spojrzenie, autentycznie przewiercał nim człowieka na wylot.

I w tym momencie wcale nie był sympatyczny.

- Rzeczywiście, idzie ci to bardzo opornie - stwierdził jakby z satysfakcją.

Szybko pochyliła głowę nad kartką. Wyniki w szkole - przeciętne. Pisać o golfie? Bez sensu. Ale o gotowaniu koniecznie, nie na darmo przez jeden semestr uczęszczała do szkoły dla młodych dam panny Smythson. Hobby: czytanie romanсів i oglądanie komedii romantycznych, czyli raczej coś, w co Cade się nie bawi. A mógłby. Trochę romantyzmu nikomu nie zaszkodzi.

Kiedy przeszła do swoich kwalifikacji zawodowych, pisała już zdecydowanie szybciej. Była z nich naprawdę dumna. Pielęgniarka z pełnymi uprawnieniami, ho, ho!

Po trzydziestu sekundach wręczyła Cade'owi swoje pełne CV.

On, zanim to nastąpiło, nie był w stanie oderwać od niej oczu, zastanawiając się nad niezbadanymi kolejami losu. Bo i fakt. Zgłosiła się tylko jedna babka, okazuje się, że pielęgniarka. Nie może być lepiej!

Dokonali wymiany. On odebrał CV, ona odebrała od niego stary wojskowy sweter, który włożyła z wyraźną ulgą. Był bury, o wiele za duży, na Liv wyglądał jak workowata sukienka. Ale i w tej kreacji prezentowała się świetnie.

Spojrzał na CV, wyławiając najistotniejsze dla niego wiadomości. Wiek: dwadzieścia dwa lata. Stan cywilny: wolny.

- Wszystko w porządku - powiedział, oddając jej kartkę. - Chcesz zacząć od razu?

- Czy to znaczy...

- Tak. Zatrudniam ciebie.

- Naprawdę?! - Rozpromieniona Liv zerwała się z krzesła. - Nie żartujesz?!

- Nigdy nie żartuję. Z tym że najpierw będzie okres próbny.

- Och...

Czyli najpierw będzie musiała się wykazać. Niedobrze w przypadku człowieka, któremu od pieluszek kładzie się do głowy, że do niczego się nie nadaje. Nawet kiedy zamknęli wiejski szpitalik i Liv straciła pracę, w jakiś sposób była to jej wina. Przynajmniej w odczuciu matki, która uważała, że taką nedorajdę jak Liv trzeba jak najszybciej wydać za męża za kogoś tak nie wymagającego jak Horace.

- Przez weekend. Nie będzie łatwo. Jeśli przeżyjesz te dwa dni, pogadamy o pieniądzach. A teraz pokażę ci twój pokój.

- Może najpierw tu trochę posprzątam?

- Czemu nie?

W jedwabnej halce, wielkim burym swetrze i na bosaka, będzie zmywać naczynia. Ten pomysł nawet mu się spodobał, tym bardziej że luźny sweter wcale nie maskował do końca figury. Apetyczne okrągłości były doskonale widoczne.

- Cade, masz gumowe rękawiczki?

- Co? A... rękawiczki? Nie, przykro mi, ale nie mam.

- Nie szkodzi. Raz mogę pozmywać bez nich.

Zanurzyła ręce w wodzie aż po łokcie. Z ulgą.

Było jasne, że chemia zadziałała. Ten mężczyzna wyjątkowo jej się spodobał. Zawsze bardzo chciała coś takiego przeżyć, niestety, kiedy to się stało, kompletnie nie miała pojęcia, co z tym zrobić.

Cade zerkał na Liv. Był cały w skowronkach. Niebiosa zesały mu nie tylko pielęgniarce, osobę niezbędną przy realizacji jego projektu. Zesały mu także anioła, dzięki któremu obskurna nora zmienia się w miły, schludny dom.

Nie pamiętał już, kiedy po raz ostatni tak naprawdę się uśmiechnął. Miał wrażenie, że mięśnie jego twarzy po prostu skrzypią.

- Pomożesz mi? - Może i nie powinna zapędzać go do roboty, ale nerwowo już nie wytrzymała tego jego spojrzenia spod przymrużonych powiek. Cholera, ciągle się na nią gapił.

- Masz jakieś czyste ściereczki do naczyń? Tu jest tylko ta!

Podawała mu ściereczkę nie pierwszej świeżości. Odebrał bez słowa protestu i potulnie zabrał się do wycierania naczyń.

- Jeśli nie masz, trzeba kupić kilka ścierek - oświadczyła Liv po chwili. - Wpiszemy na listę, wybierzemy się przecież razem na zakupy. Możesz podać mi tamte brudne sztućce?

Podał, ale wyslizgnęły się z jej śliskich od płynu do mycia naczyń rąk. Wpadły do zlewu, rozbryzgując wodę na wszystkie strony. Liv pisnęła i odskoczyła na bok.

- Stój - powiedział Cade. - Wytrę podłogę, bo jeszcze się poślizgniesz na tej terakocie.

Przykucnął i zauważył, że Liv ma stopy w pianie. Postanowił więc najpierw zająć się tym, a potem podłogą. Starannie polakierowane paznokcie u nóg Liv były jak jasnorożowe muszelki. A same stopy... Cade nigdy dotąd nie widział u kobiety na samym dole czegoś tak małego i miękkiego.

Podniósł z podłogi jedną z tych mikroskopijnych stóp i zaczął ją wycierać zbitą w kłębek ściereczką. W kuchni nagle zrobiło się tak jakoś cicho, tak cicho, że słyszał oddech Liv. Kiedy zabrał się za piętę, Liv pisnęła.

- Masz łaskotki?

Nie odpowiedziała, zupełnie jakby coś jej odebrało mowę.

Zabrał się do drugiej stopy, przechodząc powtórnie drogę przez mękę. Czuł bowiem nieprzepartą chęć nie tylko suszenia, lecz i wymasowania stopy. Pokazania dziewczynie, jaka to wrażliwa część ciała.

Liv musiała oprzeć się o zlew. Nie miało to nic wspólnego z utrzymaniem równowagi w sensie fizycznym. Spowodowane było wyłącznie niespodziewanym natłokiem odczuć, wywołanych tak prostą czynnością jak wycieranie stóp przez Cade'a. Miała wrażenie, jakby coś przez nią przepływało, chciało jej się jęczeć, w głowie zrobił się lekki zamęt. I na pewno nie oddychała normalnie.

Niepojęte. Czyżby w tak wyjątkowo praktycznych częściach ciała jak stopy też były miejsca erogenne? Chyba tak...

- Koniec - oznajmił Cade, rzucając ściereczkę na podłogę. Choć szczerze mówiąc, mógłby przy tych maleńkich stópach operować w nieskończoność. - Pokażę ci twój pokój. Z góry uprzedzam, że nie są to warunki jak u Ritza.

- Nie szkodzi.

Poprowadził ją w głąb wielkiego, starego... i bardzo zaniedbanego domu. Liv, oczywiście, powstrzymała się od komentarzy, dopiero kiedy przechodzili przez salę balową, nie wytrzymała:

- Jak tu smutno... - mruknęła, spoglądając na ogromne, puste i brudne pomieszczenie, gdzie kiedyś rozbrzmiewały muzyka i śmiech. Teraz, sądząc po ilości pajęczyn, balowały tu tylko stada pajaków.

Cade nie odezwał się, tylko przyspieszył, jakby sam tym ponurym widokiem był bardo przygnębiony.

Weszli na schody. Na dole szerokie, na samej górze, kiedy wchodzili na mansardę, wąskie i kręte.

Wtedy to po twarzy Liv przemknął ironiczny uśmiešek.

- A... rozumiem. Pokoje dla służby. - Było jeszcze gorzej, niż się spodziewała. Pokój był bardzo mały, okno malusieńkie, ściany nie zaznały pieczyoty pędzla i farby chyba od stuleci. Ale o to nie można było mieć pretensji. Jak Cade miał dbać

o dom, skoro był na wojnie? - W porządku - powiedziała.

Sądząc po jego minie, musiał spojrzeć na ten pokój jej oczami i to, co zobaczył, wcale mu się nie spodobało.

- Jesteś pewna, że tu wytrzymasz?

Nie odpowiedziała od razu, bo właśnie kontemplowała jego włosy. Rozwichrzone, kruczoczarne. Wcale nie były ostrzyżone krótko, po wojskowemu. Może zapuścił je, żeby ukryć blizny...

- Oceniam pozytywnie - powiedziała stanowczym głosem.

- Dawno tu nie byłem. Nie spodziewałem się, że tak to wygląda.

Miło, że jednak się o nią troszczył. Czyli w surowym pułkowniku drzemią jakieś ludzkie odruchy, choć skrywane są głęboko.

- Mam łóżko, okno i drzwi, Cade. Niczego więcej mi nie trzeba.

RS



## ROZDZIAŁ TRZECI

Z tymi ludzkimi odruchami to chyba prawda, zdecydowała Liv, spoglądając na ubrania, które Cade przyniósł na górę. Prosił, żeby będąc w mieście, oddała je do pralni na ekspres. Uśmiechnęła się wtedy niemal z rozczuleniem. Z Cade'a naprawdę dobry chłopak, skoro dba o odzież swojej babci.

Udało mu się też wykombinować ubranie dla niej, jasnoniebieski dres i adidasy w odpowiednim rozmiarze. Jakim cudem? Może prowadził jakieś zajęcia sportowe - czyli jeszcze jeden plus - i miał zapas sportowych ubrań. Potem uparł się, żeby wzięła od niego zwitek banknotów. Ma sobie kupić wszystko, co jej potrzeba. Kiedy zaprotestowała, argumentując, że jej potrzeby są naprawdę niewielkie, zrobił taką minę, że poddała się natychmiast. Ale powiedziała mu, że zwróci co do pensa ze swojej pensji. Wtedy wzruszył ramionami.

- Przecież jeszcze cię nie zatrudniłem.

Co przynajmniej dwukrotnie zwiększyło jej determinację. Musi mieć tę pracę. Cade czasami jest trochę opryskliwy, nawet nieprzyjemny, trudno się jednak dziwić, w końcu nie ma jedwabnego życia. Poza tym miała już okazję poznać go od tej lepszej strony. Do czego jednak należy podchodzić ostrożnie. Bardzo łatwo znaleźć pozytywy w mężczyźnie, który budzi w tobie cieły zachwyty...

Spojrzała na pusty, nieprzytulny pokój. Zmiany są konieczne, jeśli planuje się dłuższy pobyt w Featherstone Hall. Po katastrofie ze ślubem to najlepsza kryjówka, chociaż czasami trzeba będzie pokazać się w mieście. Dziś premiera. Na samą myśl o tym skręcało ją w środku, ale cóż robić?

Cade z posępną miną patrzył, jak Liv maszeruje do bramy. Nigdy by się nie spodziewał, że ktoś, kto ukończył siedemnaście lat, może nie prowadzić samochodu. Ciekawe, jakie Liv ma jeszcze braki w swojej edukacji. Przypomniał sobie jej przerażenie na widok prezerwatyw. Taka reakcja pozwalała domniemywać, że Liv Tate jest jeszcze dziewicą. Czeka na swojego nauczyciela. Może będzie nim on?

Pomysł wydał mu się nęcący, a już ciało absolutnie optowało „za”.

Liv dochodziła właśnie do bramy. Dziś rano w ogóle się nie widzieli, nie miał więc okazji powiedzieć jej, że autobus zatrzymuje się co dwie godziny. I niedawno odjechał. Może pobiec za nią? Lepiej jednak nie, miał bowiem przeczucie, że Liv wcale nie będzie mu za to wdzięczna. Wyraźnie zamierzała wziąć sprawy w swoje ręce, żeby udowodnić, że sobie poradzi. Doszła do przystanku. Postąpiła tam chwilę, po czym pomaszerowała przed siebie. Nie miał pojęcia, jak daleko jest do następnego przystanku, a w garażu marnieje harley. Może powinien go stamtąd ruszyć i podrzucić Liv do miasta? Nie. W końcu on od rekrutów, którzy byli pod jego rozkazami, zawsze wymagał, żeby wykazali się inicjatywą. A miał przeczucie, że Liv się wykaże. Poza tym wczoraj miała dzień pełen wrażeń, więc dziś na pewno łaknie samotności, żeby ochłonać, wszystko przemyśleć i dojść do jakichś wniosków. Niech więc robi, co chce.

Olivia Tate, przezywana w szkole Bojącym Dudkiem, zdecydowała się pojechać do miasta okazją. Najpierw czekała na autobus. Czekwała i czekała, w końcu jej cierpliwość się wyczerpała i zdobyła się na zasadnicze posunięcie, czyli zatrzymała ciężarówkę. Kierowca nie tylko ją podwiózł, chciał także podzielić się z nią hamburgerem. Tylko hamburgerem, Liv orzekła więc w duchu, że los naprawdę jej sprzyja. I bardzo uprzejmie podziękowała za hamburgera.

Kiedy wyskakiwała z szoferki na obrzeżach miasta, Big Harry i Liv Tate byli już kumplami. Niestety wspaniałe nastrój prysł, gdy zaraz potem natknęła się na żonę wikarego, która z miejsca ją poinformowała, że jej widok w tym mieście w nikim nie wzbudzi zachwyty.

- Bardzo się dziwię, że masz odwagę tu się pokazywać! Poza tym, na Boga, co ty tam robiłaś w tej ciężarówce? Z tym kierowcą?

Liv zmrużyła oczy. Ciekawe, czy tego rodzaju reakcje będą teraz na porządku dziennym...

- Chodzi o Big Harry'ego? Jest moim kumplem. Jest super.

Nie taki jak ty, stara jędzo, dodała w duchu i tuląc do piersi rzeczy babci Cade'a - co znakomicie dodawało otuchy - pewnym krokiem ruszyła przed siebie w kierunku głównej ulicy.

Podczas zakupów największy problem był z butami. Liv nie była w stanie przejść obojętnie obok napisu „Wyprzedaż”. Musiała wejść i sobie pooglądać. A te napisy „Wyprzedaż”, tak kuszące, były chyba wszędzie. Wchodziła więc i starała się jak najszybciej minąć rzędy markowych butów po znacznie obniżonej cenie i wypatrzeć coś sensownego, coś do noszenia w Featherstone Hall. Solidne buty na płaskim obcasie, najlepiej sznurowane.

Wydała trochę pieniędzy Cade'a. Potem jeszcze trochę, przysięgając sobie w duchu, że wszystko odpracuje, póki w końcu nie schroniła się przed deszczem w herbaciarni Minster Tea, gdzie popijając jednak kawę, nie herbatę, czekała na autobus.

Spojrzała na zegarek. Jeśli nie chce spóźnić się na autobus, powinna lecieć już do pralni po rzeczy babci. No, babci Cade'a... Za każdym razem, kiedy o tym pomyślała, musiała się uśmiechnąć.

Spojrzała w okno. Po szybach spływały strugi deszczu. Może wziąć taksówkę? Cade w końcu dał jej mnóstwo kasy...

Ale przecież nie jest idiotką.

Uśmiechnęła się do kelnerki i poprosiła o rachunek.

Wcale nie pojechał do miasta szukać Liv, tylko po żarówkę, i całkiem przypadkowo przejeżdżał koło herbaciarni. Kiedy zobaczył ją za oknem, nacisnął triumfalnie na klakson. Zrobił już swoje zakupy, a lało jak z cebra, dlatego pomyślał, że może zabawić się w błędnego rycerza spieszącego damie na ratunek. Ale kiedy nacisnął na pedał hamulca, szykując się do parkowania, zauważył, że owa dama wyszła już z herbaciarni i zdecydowanym krokiem zmierza do pralni chemicznej. Czyli wszystko sobie zaplanowała. Zakupy, herbaciarnia, pralnia, na przystanku autobusowym bez wątplenia zjawi się w porę.

Punkt dla niej.

I szkoda, bo jakoś bardzo mu się chciało zabawić w tego rycerza.

Droga powrotna do Featherstone była w pewnym sensie drogą powrotną do rzeczywistości, a przez to zroszoną łzami. Nie było sensu wmawiać sobie, że ta wilgoć w oczach to deszcz. Co ona narobiła? Uciekła przed ołtarza i znikła, a ta głupia żona wikarego jak nic lata teraz po mieście i rozpowiada, że Liv pokumała się z Big Harrym. Matka na pewno jest przerażona...

Do rodziców Liv napisała list, dziś wrzuciła go do skrzynki. Dojdzie za jakiś czas, dlatego po spotkaniu z żoną wikarego postanowiła podjąć działania bardziej ekspresowe. Wysłała SMS-a do ojca, przekazując, że wszystko z nią w porządku. Przynajmniej choć trochę będą spokojniejsi. Kochała ich przecież. Ojca, matkę też. Nieważne, jaka była, na pewno chciała dla swojego dziecka dobrze.

Kiedy zauważyła zaparkowany koło domu sfatygowany pojazd Cade'a, jej nogi natychmiast zrobiły się jak z waty. Niestety, ten facet działał na nią piorunująco. Ekscytował, pobudzał, a jednocześnie czuła się przy nim całkowicie bezbronna. Jakby balansowała na skraju przepaści, świadoma, że jeden podmuch wiatru i runie w dół.

Z deszczu po rynnę, chociaż to powiedzonko w tym przypadku nie obejmowało całości zagadnienia. Ucieczka z kościoła była czymś niewybaczalnym, jednocześnie jednak Liv miała poczucie, że postąpiła słusznie. Choć mogła wybrać inną metodę.

Natomiast w odniesieniu do Cade'a tego poczucia nie miała.

Przyciskając do piersi drogocenną paczkę z pralni, przyspieszyła kroku. Obiecała Cade'owi, że przyrządzi smakowitą kolację, wszystkie potrzebne produkty miała w torbie na zakupy. To znaczy w niedużej, przezroczystej plastikowej torbie, takiej, jaką koniecznie należało mieć w tym sezonie. Nie mogła się oprzeć, żeby nie chwycić w sklepie dosłownie ostatniej. Czyli w gruncie rzeczy jest osobą bardzo płytką, nic niewartą. Ale Cade'owi wszystko zwróci, co do pensa.

- O której to się wraca?!

- Przepraszam, o co ci chodzi?

Policzki Liv były krwistoczerwone. Nigdy dotąd żaden mężczyzna nie zwracał się do niej takim tonem. Cade był wściekły. Dlaczego? Spojrzała na zegarek. Wcale się nie spóźniła, poza tym załatwiła wszystko, o co prosił.

I teraz co? Ma kulić się ze strachu? Szlochać?

O nie! Liv zebrała się w sobie, postarała, żeby teraz to od niej powiało chłodem.

- Co tam tak stoisz! - powiedział Cade wyraźnie zniecierpliwiony. - Kapie z ciebie, zaraz będzie tu bajoro!

- Jestem porażona twoją troską - oznajmiła Liv, maszerując do kominka. - Dlaczego jesteś taki zdenerwowany? Stało się coś?

Nic, tylko nagle wszystko to razem zaczęło go wkurzać. Jego motto brzmiało teraz - jak głaz, więc już sam fakt, że się wkurza, był dołujący. A wkurzał się, bo ta miniatura kobiety nie dawała mu spokoju. Niby pojechała do miasta, ale i tak było jej pełno w Featherstone Hall, bo myślał o niej bez przerwy. Opętała go. Jego umysł i jego ciało.

Teraz grzała się przed kominkiem. Uklękła na dywaniku i rozłożyła ręce. Jak dziecko.

Cade spojrzał w bok. Powinien był dwa razy się zastanowić, zanim wpuścił tę niewinną dziewczynę do swego mrocznego świata...

Liv ucieszyła się, że jest odwrócona do Cade'a plecami. Była pewna, że kiedy zmoknięta, obładowana paczkami wpadnie do kuchni, powita ją z entuzjazmem. A tu taka niespodzianka. Bardzo niemiła.

Z drugiej strony, niby dlaczego jej widok miałby go ucieszyć? Przecież jeszcze niczym się nie wykazała. Ale dzisiejszy wieczór to dla niej wielka szansa. Na samą myśl o tym rozpogodziła się. Ugotuje Cade'owi coś przepysznego, coś tak dobrego, czego na pewno jeszcze nigdy nie jadł...

- Liv! Idź na górę się przebrać. Jestem głodny. Ile jeszcze mam czekać na tę kolację?

No cóż... nikt nie twierdzi, że praca gosposi jest lekka, łatwa i przyjemna.

- Bardzo przepraszam!

Musiała okazać skruchę, w końcu zależało jej na tej pracy. Zamierzała pracować najlepiej, jak umiała, i uczciwie zarobić swoje pieniądze. Ale to wcale nie znaczyło, że ma robić z siebie służkę i podnózek.

- Chciałam się tylko trochę podsuszyć - dokończyła, spokojnie wytrzymując jego wzrok.

- Możesz się przebrać. Masz już swój mundurek.

- Przepraszam, co?

- Ubranie do pracy. Przyniosłaś je przecież z pralni.

- Z pralni?! Przecież to ubranie twojej babci.

- Babci?! Nie mam żadnej babci!

- Albo jakiejś innej krewnej, też starszej pani...

- To jest twój mundurek - oznajmił z kamienną twarzą. - Proponuję, żebyś poszła na górę i włożyła go. Jesteś nadal zainteresowana tą pracą czy już nie?

- Oczywiście, że jestem.

- W takim razie zapamiętaj, że u mnie pracuje się ściśle według rozkładu zajęć. A kolację zawsze podaje się o siódmej.

- O siódmej... - Gdyby jej o tym powiedział...

- Wierzę, że nigdy już więcej nie będzie podana później!

- Naturalnie, że nie. I jeszcze raz bardzo przepraszam.

Nie miała pojęcia, jakim cudem udało jej się zachować spokój, kiedy Cade zachowywał się, delikatnie mówiąc, trochę nierozsądnie. Może i nie cudem, tylko ten spokój był miarą jej determinacji. Uparła się na tę pracę, choć przekonała się na własnej skórze, jak pan Grant traktuje swego pracownika. Każe mu spać na strychu, poza tym ten ton, po prostu nie do przyjęcia.

W odczuciu Liv prowadzenie domu to praca zespołowa, partnerstwo, a nie dyktatura!

- Tak się składa, że lubię porządek - oznajmił na koniec Cade.

- Rozumiem. Już się robi. Kolacja będzie podana o siódmej.

- Punktualnie!

- Punktualnie. - Wstrzymała oddech, póki pan pułkownik Grant nie wymaszerował z kuchni. Kiedy tylko przekroczył próg, pokazała jego plecom język. A jakże! Wywaliła na całą długość i jeszcze nim pomachała!

Cade zamknął za sobą drzwi i odetchnął. W tej kuchni nie mógł zostać ani sekundy dłużej. Nie ręczył za siebie. Kompletnie przemoczona bluza Liv oblepiała biust w sposób niepokojący. Im szybciej Liv zacznie chodzić w luźnym mundurku, tym lepiej. On w jej obecności będzie oddychał swobodnie, jak normalny, prawidłowo funkcjonujący człowiek, a nie spragniona seksu bestia, w którą powoli się zmieniał.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Liv nigdy dotąd nie widziała czegoś tak paskudnego. Bała się spojrzeć w lustro. Żółte wełniane pończochy zwijały się na udach w obwarzanki. Granatowa spódniczka z gabardyny była po prostu kwadratowa. Żakiet taki sam, granatowy i kwadratowy jak pudełko. Wszystko to razem nadawało się tylko do podarcia na strzępy i wrzucenia do ognia. I to wszystko wymyślił Cade, który do pracy chodzi w szykownych mundurach! Czekaj no ty, już ja ci wygarnę...

Stop. Żadnego wygarniania. Chyba zależy ci na tej pracy, kobieto. Czy już nie?

Nastrój trochę się poprawił, kiedy wyjmowała z torby drobiazgi zakupione w celu upiększenia pokoiku na mansardzie. Transformacja sypialni nie wymagała wielkich nakładów finansowych. Kupiła świecę zapachową, tani, ale bardzo ładny szal z szyfonu, którym zarzuciła jedyne tu krzeselko, oczywiście nieludzko twarde i niewygodne. Poza tym budzik, cudowne olbrzymie puchate kapcie do ustawienia pod łóżkiem, wazonik i kwiatki.

Idealnie, stwierdziła z uśmiechem, oceniając efekt końcowy.

Z tym że to nie koniec modernizacji tego wnętrza, pomyślała, popatrując na wąskie, żelazne łóżko przykryte szarym, wystrzępionym kocem, najpewniej jeszcze z czasów pierwszej wojny światowej. Dalsze zmiany wymagają jednak pertraktacji z pracodawcą. Powinien się zgodzić, jeśli chce, żeby jego pracownica przetrwała w pokoiku na mansardzie. Liv... albo ktoś inny...

Nagle w sercu zakłuło na samą myśl, że ktoś inny, nie Liv Tate, mógłby zająć się prowadzeniem domu Cade'a Granta. Nie, to niedopuszczalne. Liv Tate gotowa była już teraz walczyć jak lwica o zachowanie swego stanowiska. Co wcale jednak nie znaczyło, że zamierza zrezygnować z twardych negocjacji z pracodawcą.

Kiedy wkroczyła do kuchni, Cade musiał aż dwukrotnie zrobić głęboki wdech. Nie do wiary, że Liv Tate nawet w czymś takim wygląda seksownie! Nogi



w butach na płaskich obcasach i żółtych pończochach opadających na udach wyglądały fantastycznie. Cała Liv w paskudnym mundurku wyglądała bardzo apetycznie. Po prostu chciało się ją zjeść.

- Mam nadzieję, że lubisz czerwone mięso - rzuciła w przelocie, zmierzając ku lodówce.

Jego serce aż podskoczyło z radości. Wreszcie po tak długim czasie zje coś przyzwoitego!

- Kocham czerwone mięso - poinformował, odkładając na bok gazetę, którą właśnie sobie przeglądał.

- Świetnie! A może teraz przejdiesz na chwilę do biblioteki i zrelaksujesz się przed kolacją? - spytała, okraszając pytanie perłowobiałym uśmiechem. - Przyniosę ci kieliszek czerwonego wina. A może wolisz piwo?

- Piwo proszę. Dziękuję!

Aż westchnął z zadowolenia i wyszedł z kuchni.

Liv, włożywszy fartuch, dla rozgrzewki poruszała trochę palcami. Gotowa do czynu. Koniecznie chciała Cade'a czymś zaskoczyć, oczywiście w sensie pozytywnym. I wreszcie trafiła się okazja. Była dobrej myśli, nie na darmo na kursie gotowania w szkole dla młodych dam panny Smythson okrzyknięto ją prymuską.

Skupiła się, wciągnęła powietrze przez nos i wypuściła ustami, licząc przy tym do trzech, po czym przywołała w pamięci wszystkie dobre rady panny Smythson. Przede wszystkim tę podstawową. Dobra kucharka to kucharka spokojna i świetnie zorganizowana, dlatego kolację dla Cade'a Granta zaplanowała szczególnie jak posiłek podczas manewrów wojskowych. Była pewna, że tym razem uda się jej powalić swego pracodawcę na kolana.

Obierała, skrobała, ugniatała na papkę, nakłuwała, poklepywała i przyprawiała. Mięso - najlepsze, jakie było w sklepie - gotowało się dokładnie tyle czasu, ile zalecano. Kiedy dzieło spoczęło na talerzu, czystą ściereczką wytarła brzegi talerza i cofnęła się o krok, z dumą spoglądając na to, co udało jej się wyprodukować. Ten

talerz to jej triumf. Nigdy jeszcze w życiu nie była tak pewna swego.

Przyniosła mu piwo. W kieliszku do wina, postanowił jednak pominąć to milczeniem, ponieważ smakowite zapachy dolatujące z kuchni pozwalały domniemywać, że szykuje się prawdziwa uczta. Liv, podając mu kieliszek, rzuciła w przelocie coś o pieczonych ziemniakach, tłuczonej marchewce i pasternaku w miodzie.

Niestety, nadzieja, jak to mówią, jest matką głupich.

- Co to jest? - spytał, wpatrując się w talerz, dokładniej w jego środek, gdzie leżało coś, co przypominało sporych rozmiarów bułkę. Na szczycie bułki kolorowa kropeczka.

Liv promieniała. Tego pierwszego wieczoru postanowiła go zaskoczyć swoim specjalnym daniem. Wołowina w kawałkach w sosie chrzanowym, podana z pokrojoną w niteczki zieloną papryką i cebulą. Całe danie było wielkości filiżanki. Sama aranżacja była już sztuką samą w sobie, stąd ta kropeczka ze zmiażdżonej marchewki, żeby ożywić kolorystykę. Nie zapomniała też o krążku z prażonego pasternaku, nie większym niż pięciopensówka.

Z natury była człowiekiem bardzo skromnym. Teraz pęczniała z dumy. Cade nie odrywał wzroku od talerza. Naturalnie, że był porażony jej umiejętnościami i doświadczeniem, porażony, że chciał jej się zrobić coś tak wyszukanego. Jak to miło, kiedy ktoś docenia człowieka...

- To wszystko?! - Wbił widelec we wspaniałe dzieło sztuki kulinarnej i w całości włożył je do ust. Przełknął. - Panno Tate, może pani jeszcze tego nie zauważyła, ale ja nie jestem krasnoludkiem. Jestem dorosłym człowiekiem, facetem, który musi dobrze zjeść. Nie taki jeden kąsek jak dla krasnoludka właśnie!

Czuła, jak łzy napływają jej do oczu, udało jej się jednak je powstrzymać. Nie miała zamiaru przegrać. Matka zawsze powtarza, że jej córka jest jedną wielką przegraną. Liv nie zamierzała dopuścić, żeby stało się to prawdą w tej sytuacji z Cade'em.

- Przepraszam... - Bardzo chciała, żeby nie wyszło to szeptem. Bardzo chcia-

ła, żeby jej jedynym pragnieniem nie była ucieczka z pokoju. Na szczęście udało jej się utrzymać nogi w bezruchu i skłamać: - Nie martw się, to było pierwsze danie.

Cade chrząknął.

- Świetnie. Chciałbym, żebyś wiedziała, że lubię zjeść coś prostego i konkretnego. Nie przepadam za wyszukanymi potrawami. Niepotrzebnie robisz sobie kłopot.

- Ależ to żaden kłopot. Za chwilę podam drugie danie...

Wbiegła do kuchni, oparła się o kuchenny blat i mocno zagryzła wargi, żeby się nie rozryczeć z tej rozpacz, że znów okazała się kompletnie bezużyteczna. Głupia, naiwna, niedoświadczona. Powinna się jeszcze wiele nauczyć. Właściwie wszystkiego.

Ale się nie podda. Dać plamę już pierwszego dnia w nowej pracy? Nie ma takiej opcji.

Szybko zrobiła inspekcję szafek, niezbyt czystych i zionących pustką. Tylko kilka opróżnionych do połowy opakowań z płatkami śniadaniowymi i parę puszek. Lodówka była lepiej zaopatrzona. Świeże jajka, warzywa, zielona sałata, piwo...

Zamknęła lodówkę, wyprostowała się i nagle jej twarz pojaśniała, kiedy wzrok zlokalizował coś bardzo interesującego na kuchennym blacie, coś na półmisku, coś, co zostało przykryte gigantyczną siatką. Podeszła bliżej i aż westchnęła. Mięso, monstrualnej wielkości bekon. Cudowna czerwień, słoninka o barwie śmietany akurat tam, gdzie trzeba, w przepisowej ilości.

Czuła, jak ślinka napływa jej do ust. Już widziała oczyma wyobraźni, jak kroi to cudo na plasterki i przysmaża, na kruchutko...

- Było pyszne - oznajmił z wielkim zadowoleniem Cade po spożyciu omletu wzbogaconego chrupkim bekonem. - Gdzie zdobyłaś tak wspaniały bekon? Byłem przekonany, że lepszego niż na mojej farmie nie można wyprodukować. Chcę zaprezentować mój bekon na jutrzejszych targach produktów mięsnych. Mam nadzieję, że zdobędzie nagrodę. Potem podbije cały świat. Uff... nareszcie się najadłem! -

Z zadowoleniem poklepał się po płaskim jak deska brzuchu.

Liv nagle, nie wiadomo dlaczego, poczuła cień niepokoju. Starła się to zlekceważyć. Najważniejsze przecież, że Cade się najadł, w związku z czym jest w świetnym nastroju.

- Cieszę się, że ci smakowało - powiedziała, zabierając ze stołu pusty talerz.

- Bardzo. Ale nie powiedziałaś mi, gdzie kupiłaś tak wspaniałe bekon. Muszę to wiedzieć, nie spodziewałem się, że gdzieś pod bokiem mam taką konkurencję. Olivio?

Olivia milczała, modląc się w duchu, żeby spełniło się w tym momencie jej najgorętsze pragnienie. Znaleźć się tysiące kilometrów stąd, a cały ten fatalny dzień skasować w swojej pamięci.

Niestety, była tutaj. A ten dzień trwał.

- To... to twój bekon.

- Słucham?!

Cade zaśmiał się nerwowo. Położył dłonie na stole i bardzo powoli odwrócił się do niej twarzą.

Poczuła, że wcale już nie ma ochoty dalej żyć.

- Twój bekon - powtórzyła drewnianym głosem, a potem nagle z jej ust wyłał się potok słów. - Te plasterki, które zjadłeś, odkroiłam z bryły mięsa, która leży w kuchni, na półmisku, pod siatką. Kroiło mi się świetnie, muszę przyznać, że noże masz nadzwyczajne. Są naprawdę ostre...

Cade w tym czasie podnosił się z krzesła.

Powoli, stateczny, świadom swej mocy, groźny. Wstał i nachylając się do przodu, oparł się rękoma o stół. Dokładniej pięściami.

- Co powiedziałaś?

Dalej coś tam bełkotała o cudownych nożach. Dopiero kiedy Cade rąbnął pięścią w stół, zamurowało ją.

- Mów o bekonie!

Jego zmrużone oczy były jak dwie złowrogie szparki. Czyli dla niego naprawdę był to koniec świata! Liv omal nie wybuchnęła histerycznym śmiechem. Omal, bo była jednak zbyt wystraszona. I rozżalona, Cade mógł ją przecież uprzedzić, że bekon na półmisku to świętość.

- Mów.

Jego głos był cichy i groźny. Nagle stół między nimi wydał się Liv za mały, żeby stanowić skuteczną zaporę. Po prostu bała się, choć jednocześnie czuła, jak zaczyna narastać w niej opór. Bunt. Czy Liv Tate zawsze ma zachowywać się jak pokorne cielę? Czy nie wystarczy to, co miała w domu? Nieustanne zrzęczenia i obwinianie za wszystko. Zawsze chciała od tego uciec, a tu proszę, zanoszą się na to, że będziemy mieli powtórkę!

Zacisnęła pięści tak mocno, że paznokcie wbiły jej się w skórę.

- Jadłeś swój własny bekon. Odkroiłam od tej bryły mięsa na kuchennym blacie...

- Bryła mięsa? Bryła? To bekon, który jutro ma zdobyć nagrodę!

Gdy podniósł ręce, wystraszona Liv odskoczyła w tył. Ale Cade podniósł ręce tylko po to, żeby przeczesać palcami włosy.

- Zjadłeś i bardzo ci smakowało! - krzyknęła, po czym z jej ust wylał się już nie potok, a lawa słów. Jakby ktoś odkorkował wulkan. - Skąd miałam wiedzieć, skąd? Trzeba było powiedzieć, że nie wolno ruszać! A ty powiedziałeś, że mam ci podać coś konkretnego. Bo to, co podałam najpierw, nie spodobało ci się. A ja tak bardzo się starałam, naprawdę! Potem też się starałam. I po raz drugi mi się nie udało. Ale to nie z mojej winy! Tylko z twojej! - Zaczynało brakować jej powietrza. Musiała zrobić króciusięnką przerwę, podczas której odrzuciła włosy w tył i odetchnęła głęboko. Po przerwie kontynuowała, cały czas gwałtownie gestykułując.

- Jesteś już tak przesiąknięty tą swoją wojskowością, że cywile w ogóle się dla ciebie nie liczą! W ogóle! Nie zauważasz ich! Albo traktujesz jak stołki! Ciekawe, czy tak samo odnosisz się do swoich żołnierzy! Bardzo ciekawe! Słyszałam, że żadna

babka nie chce u ciebie pracować. I nie dziwię się. Absolutnie! Bo ja też straciłam już ochotę! - Dramatycznym gestem zerwała z siebie fartuch i cisnęła mu pod nogi.  
- Odchodzę!

Do drzwi dotarła, ale nie mogła ich otworzyć, ponieważ Cade zastawił je swoim wielkim ciałem.

- Liv...

- Odsuń się, Cade.

- Liv...

- Odsuń się! Ja naprawdę odchodzę! Praca u ciebie już mnie nie interesuje!

Absolutnie!

- Ale ja miałem właśnie zamiar cię przeprosić. Faktycznie, powinienem był cię uprzedzić, a nie wściekać się. Przepraszam. Nie chcę, żebyś rezygnowała.

- Ale ja i tak odchodzę!

Była po prostu rozjuszona. Darła się w jego szeroką pierś, przecież wyższy był od niej co najmniej o dwie głowy. Jej serce biło z prędkością, z jaką uderza skrzydłami koliber. Znow miała problemy z oddychaniem. I wcale nie chodziło już o ten nieszczęsny bekon.

Ona nigdy dotąd nie była tak blisko mężczyzny.

- Zejdź mi z drogi, Cade! Ostrzegam cię!

Odsunął się na bok, ale kiedy zrobiła krok do przodu, znow się przed nią pojawił, i to błyskawicznie. Próbowwała obejść go kołem, on cały czas zastępował jej drogę. A w końcu unieruchomił, opierając ręce o drzwi tuż nad jej głową.

- Odejdź, Cade!

- Nie.

- Dlaczego?

- Dlatego że...

Spojrzał na jej falującą pierś. Serce Liv biło jak szalone, doskonale wiedział, dlaczego. Bo z nim było identycznie. Jego serce też waliło. Po długim okresie emo-

cjonalnej niemocy raptem ożyło, raptem czegoś zachciało.

Uczynił zadość jego prośbie. Nachylił się i pocałował Liv. Wcale nie delikatnie. Od razu zachłannie, a ona od razu jęknęła. Czuł, że drży. Wcale się nie opierała. Przeciwnie, wyraźnie zaczęła zapamiętywać się w pocałunku.

Wtedy oprzytomniał i szybko poderwał głowę. Tak namiętny pocałunek może pociągnąć za sobą kolejne, równie namiętne czynności, a to było absolutnie niewskazane. Nie w tej sytuacji, nie z kimś tak delikatnym i bezbronnym jak Liv.

Ciężko dysząc, zasłoniła ręką usta, jakby chciała ukryć dowód, że to, co robiła przed sekundą, nie zyskało jej dezaprobaty. Ale spojrzenie, którym poczęstowała Cade'a, było z gatunku płonących.

- Jeśli jeszcze raz odwa...

- Nigdy! Wykluczone.

Chyba jednak spodziewała się innej odpowiedzi, bo to wzruszenie ramion było wyjątkowo demonstracyjne. Liv Tate nie była dobrą aktorką. Ale dziewczyną naprawdę świetną. Smak tego pocałunku, który czuł jeszcze na ustach, bardzo mu odpowiadał. Z radością przystąpiłby do tych dalszych namiętnych czynności, niestety, miał okazję przekonać się na własnej skórze, jak często zasady wiążą człowieka rękami.

- A bekon... - zaczął, wracając do poprzedniego tematu, żeby im obojgu ułatwić sytuację - leżał tam, bo miał dochodzić do temperatury pokojowej. Zastanawiam się, co jutro pokażę na tych targach. Może masz jakiś pomysł?

- Ja? Nie. Ale na pewno coś tam wymyślisz.

Patrzyła mu w oczy, teraz takie ciemne, prawie czarne. Z jej oczami na pewno działało się podobnie. Ich twarze były tak blisko, jakby oddychali wspólnie, tym samym powietrzem...

Nagle Cade odsunął się. Nachylił i podniósł z podłogi jej fartuch.

- A co będzie na deser?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Liv, kiedy schroniła się do kuchni, w głowie miała tornado. Boże, co za pocahunek! Co za kolacja! Co za dzień!

A co będzie na deser?!

Ten dylemat rozwiązał sam Cade, który w ślad za nią pojawił się w kuchni i oświadczył, że po tak smacznej kolacji obejdzie się bez deseru. Jeszcze raz przeprosił za wpadkę z bekonem i prosił Liv, żeby została na okres próbny. Potem zdecydował, co dalej. Zgodziła się i od tego momentu zapanowała pełna symbioza. Cade pomógł zebrać naczynia ze stołu, pomógł też przy zmywaniu bardzo zadowolony, że atmosfera się oczyściła i Liv została. Niezależnie od wielu innych zalet ta dziewczyna była idealną kandydatką do pracy w jego ośrodku. Miała przygotowanie medyczne, potrafiła się zorganizować, potrafiła się też postarać. Mogła być prawdziwą siłą napędową tego przedsięwzięcia.

- Ale może powiesz dokładniej, jakie byłyby moje obowiązki? - spytała w którymś momencie.

Przekazał jej więc krótko, ale treściwie, czego od niej oczekuje. Liv wysłuchała go z wielką uwagą, podziękowała, po czym oświadczyła:

- Mam kilka uwag.

Zacząła mówić o godzinach swojej pracy, o ulepszeniach, które chciałyby wprowadzić w pokoiku na mansardzie. Cade, zasłuchany w jej łagodny, melodyjny głos, pozwolił sobie na moment puścić wodze fantazji. Liv prosi o dwa mundurki na zmianę. Nie ma sprawy, ale te mundurki będą bardzo obcisłe, spódniczka o długości minimalnej...

- Chciałabym, żeby były z materiału niewymagającego prasowania. I żeby były nowe... Cade, czy ty mnie słuchasz?

- Oczywiście, że tak!

- Nigdy nie noszę rzeczy z lumpeksu, poza tym każdemu, kto zaczyna nową



pracę, nowe ubranie dodaje energii i zapału. Ładne ubranie, nikt nie chce wyglądać jak oferma... Cade, zgadzasz się też na nową pościel?

- Oczywiście!

- W takim razie proponuję tak. Kupno mundurków odkładamy na później, nie wiadomo przecież, czy tu zostanę, ale pościel i ręczniki to sprawy niecierpiące zwłoki. Tak na oko powinno to kosztować nie więcej niż... - Wymieniła kwotę, po usłyszeniu której trochę go przytknęło, po czym poprosiła, żeby następnego dnia rano Cade podrzucił ją do miasta.

- Chwileczkę... to niby kto tu jest pracodawcą? - spytał żartobliwie.

Na co Liv odparowała, że oboje są na okresie próbnym. Twarz miała poważną, ale w oczach dojrzał wesołe iskierki, czyli to wszystko razem podobało jej się. I dobrze. Bo jemu też, nawet bardzo.

Następnego ranka znów go zaskoczyła. Kiedy wrócił z porannego joggingu, zastał ją w kuchni, w której unosił się smakowity zapach smażonego bekonu.

- Twój bekon - wyjaśniła, uprzedzając jego pytanie. - Pomyślałam, że skoro stało się, jak się stało, możemy go skonsumować do końca. Chyba nie masz zamiaru brać udziału w tym bekonowym konkursie?

Oczywiście, że zrobił odpowiednio groźną minę, jednocześnie wyczuwając nosem inny zapach, a mianowicie zapach róż. Tak pachniała Liv Tate, która na pewno niedawno wyszła spod prysznic. Po czym ubrała się w nieznany mu dres, na pewno kupiony wczoraj w mieście. Ten dres, w przeciwieństwie do poprzedniego, który wyszukał dla niej w swoich zapasach, podkreślał wszystkie szczegóły figury, co dla oka było bardzo przyjemne. Także rozpuszczone długie włosy koloru miodu, spływające złocistą falą po plecach.

Jajka usmażyła perfekcyjnie. Kiedy podawała mu kubek z gorącą herbatą, ich dłonie - jego zimna, jej ciepła - na moment się zetknęły i to wystarczyło, żeby w głowie Cade'a natychmiast wybuchły fajerwerki. Prawdę mówiąc, nie tylko w głowie, lecz wszędzie. Między nimi zdecydowanie iskrzyło. A może tylko w jedną

stronę? Niestety Liv trudno było rozszyfrować. Jej uśmiech był po prostu enigmatyczny. A co do rumieńca... też nie wiadomo. Mógł być to efekt krzątania się po kuchni.

To iskrzenie w sumie wcale nie było mu na rękę. Potrzebował Liv do celów zawodowych. Ale do łóżka? Bez sensu. A tak w ogóle, gosposie tak apetyczne jak Liv powinny chodzić w szczelnym opakowaniu z pakowego papieru, żeby nie rozpraszać pracodawcy.

Po powrocie z porannych zakupów Cade pomógł Liv wnieść na górę rzeczy kupione do pokoiku na mansardzie. Kiedy wszedł tam, Liv pomyślała, że skorzystanie z jego pomocy było wielkim błędem. Ten pokoik na mansardzie nigdy dotąd nie wydawał jej się tak mały jak teraz. Po wejściu Cade'a jakby się skurczył. Cade wypełniał go całkowicie, ona właściwie nie miała jak się ruszyć. Ciągle ocierała się o niego, a jeśli nie, to i tak czuła ciepło bijące od jego dużego ciała. Od tego ciepła topniała, cała w środku była już ciekła jak miód, a nogi zrobiły się jak z waty. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że jest okropnie pobudzona. Po prostu miała na niego ochotę, i to taką największą. Chciała, żeby to właśnie on nauczył ją tych wszystkich rzeczy. Wiadomo, jakich. I od tego chcenia bolało ją już wszystko od pasa w dół.

Lepiej ty się, kochana, zajmij rozpakowywaniem rzeczy.

Cade starał się ignorować słodki zapach, którym owiewała go Liv przy najmniejszym ruchu, i skupić uwagę na zmianach, jakie zostały już dokonane w tym ponurym wnętrzu. W okolicach łóżka zauważył wazonik z kwiatkami, książkę i mały budzik. Poza tym kilka bardziej przyziemnych przedmiotów, między innymi płatki do zmywania twarzy. W całym pokoju pachniało bardzo ładnie. A tak w ogóle, to kiedy wejdiesz do pokoju kobiety, dowiesz się o niej więcej niż z tysiąca CV. Kiedy szedł na górę, spodziewał się, że zastanie miejsce sterylne, a tymczasem zobaczył miejsce czyściutkie, a jednocześnie przytulne, po prostu milusie, i to dzięki kilku zaledwie drobiazgom.

- Włączę tu ogrzewanie, Liv. Przepraszam, wczoraj o tym nie pomyślałem - powiedział ze skruchą, czując zimny powiew od staroświeckiego okienka z jedną szybą. Jeszcze tylko tego brakowało, żeby Liv nocą trzęsła się na tym żelaznym wyrku z zimna.

- Dziękuję, Cade. W nocy rzeczywiście może być tu chłodno - odparła Liv, zabierając się do wyciągania rzeczy z toreb.

- No to już sobie pójdę. Chyba że chcesz, żebym ci w czymś jeszcze pomógł.

- Dziękuję, dam sobie radę. Cade... - Uśmiechnęła się. - Dziękuję za to wszystko.

Pogłaskała nową pościel. A on bardzo chciał, żeby małe dłonie głaskały nie pościel, a jego. Chciał, ale wiadomo, nie miał zamiaru zrobić czegoś głupiego. Liv Tate była bardzo wartościową dziewczyną i zasługiwała na coś więcej niż zaspokojenie pożądania w pokoiku na mansardzie. Powinna mieć faceta, który będzie ją kochał i opiekował się nią. Przyzwoitego faceta na stałe, ale tym facetem nie będzie Cade Grant, wykończony wojną, któremu powrót do normalnego życia przychodzi bardzo opornie.

- A co to? - spytała zaskoczona Liv, spoglądając na kuchenny stół.

- Zrobiłem ci śniadanie. Osobiście! - oświadczył z dumą Cade. - Przecież rano mnie nakarmiłaś, a sama nic jadłaś.

- Dziękuję, ale naprawdę potrafię nakarmić i siebie.

- Nie wierzysz w moje umiejętności kulinarne!

- A gdzieżbym śmiała!

Prawie jak podryw, pomyślał zaskoczony Cade. Dokładnie to samo pomyślała Liv. Podryw niepodryw, ten mężczyzna podobał jej się okropnie. Naturalnie zdawała sobie sprawę, że dla niej jest nieosiągalny. Ten pierwszy raz - właśnie z nim? Czyste szaleństwo. Byłoby to tak, jakby człowiek, chcąc zapoznać się z morzem, fundował sobie od razu rejs luksusowym liniowcem, kiedy wystarczyłoby popływać zwyczajną łódką.

- A więc co? Boisz się wziąć to do ust?
- Ależ skąd! Wygląda nieszkodliwie. Już zabieram się do jedzenia.
- Świetnie. I pospiesz się, bo mamy szerokie plany na dzisiejsze popołudnie.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Liv, zanurzona w starej żelaznej wannie, bardzo ostrożnie oparła się o chłodną ścianę. Po śniadaniu od razu poszła do siebie, na mansardę. Chwila rozłąki z mężczyzną, który wpływał na nią tak destrukcyjnie, była jej potrzebna jak powietrze. Chwilę tę postanowiła wykorzystać na kąpiel, która nie trwała długo, ponieważ Cade załomotał do drzwi.

- Długo tam jeszcze będziesz siedzieć?

Natychmiast wygramoliła się z wanny i owinęła szczelnie ręcznikiem.

- Zapomniałaś, że popołudnie mamy zajęte? Przecież mówiłem!
- Naturalnie, że nie zapomniałam. Już wyszłam z wanny. A o co chodzi dokładnie z tym popołudniem?

- Instytut Kobiet z Brinkley.

- Z Brinkley? Świetnie.

Brinkley, czyli miasteczko targowe, oddalone od Featherstone o jakieś dwadzieścia kilometrów. W tym miasteczku nikt nie znał Liv, poza tym pieczenie ciasta i robienie dżemu miała w małym palcu. Uśmiechnęła się na myśl, że to popołudnie spędzi na tak niewinnej rozrywce. Tak niewinnej, że nawet osoba Cade'a nie będzie w stanie obudzić w niej myśli jak najdalszych od niewinnych.

- Włóż wojskowe ubranie, zostawiam je tu dla ciebie.

- Hm, co? - Wojskowe? Do robienia dżemu?

- Biegam regularnie z paniami z tego instytutu - mówił Cade, wyraźnie oddalając się już od drzwi. - Robimy ścieżkę zdrowia, dlatego mam tu na wszelki wypadek zapas takich ubrań. Nie zapomnij włożyć adidasów!

Tak. Wyraźnie odchodził. Czy on w ogóle zdawał sobie sprawę, że ona jest kompletnie goła?

Chyba oszalał. Ostatecznie to się stało, kiedy stał pod drzwiami łazienki i słyszał leciutko zadyszany głos nagiej Liv po drugiej stronie tych drzwi. Nawet teraz, kiedy stał na łące chłostany zimnym północnym wiatrem, był w stanie myśleć tylko o Liv. O nagiej Liv, Liv ciepłutkiej, Liv pobudzonej. Liv, która miała na niego ochotę. Co do tego nie miał już wątpliwości. Ona na niego, on na nią.

Czyli mamy problem. Bo czy w związku z powyższą sytuacją jest sens zatrudniać ją jako asystentkę? Raczej nie.

Już ją widział. Biegła przez łąkę. Wiedział, że ten dzisiejszy bieg może być jedyną szansą, żeby odwieść ją od pomysłu pracowania w Featherstone. A byłoby mu przecież o wiele łatwiej, gdyby sama zrezygnowała. Poza tym szkoda dziewczyny, żeby marnowała się przy takim dziwaku jak on. Skoro tak, to jest tylko jedna opcja. Trzeba dać jej porządnie popalić.

Wiatr był porywisty i lodowaty, poza tym lało. Dlaczego Cade nie uprzedził jej, że to ma być bieg, a nie robienie dzemu? Dowiedziała się o tym w ostatniej chwili. Ale nie szkodzi. Poczekaj no, koleś, zaraz się przekonasz, na co stać pannę Liv Tate...

Zbliżała się truchtem do Cade'a, starając się bardzo, żeby cielecy zachwyty nie był wypisany na jej twarzy. Bo Cade wyglądał powalająco. W tych starych, nieprzemakalnych spodniach, solidnych sznurowanych butach i w ciemnej nieprzemakalnej kurtce, podkreślającej rozpiętość jego ramion. Kruczoczarne włosy rozwichrzone, śniada twarz obsypana pirackim zarostem. Rewelacja.

- Robienie dzemu, tak? - mruknęła, stając przed nim twarzą w twarz.

- A czy ja mówiłem coś o robieniu dzemu?

- Powiedziałeś mi, że przyjadą panie z Instytutu Kobiet...

- Tak, już tutaj są. - Odwrócił się, żeby uśmiechnąć się do grupki dzielnych niewiast zbliżających się do nich truchtem. - Witam panie! Zaraz do pań przyjdę! -

Potem do Liv: - Zadowolona?

Zacisnąwszy usta, wydała z siebie tylko bliżej nieokreślony dźwięk.

- Instytut od czasów twojej matki przebył długą drogę, Liv. Jak widzisz, jego działalność nie ogranicza się tylko do pieczenia ciasta.

- Tak? To może polecę z powrotem do domu i podgrzeję zupę. Kiedy wrócisz...

- Nie, zostajesz tutaj. Bierzecie udział w tych manewrach, żołnierzu!

- Chyba nie mówisz tego serio?

- Właśnie tak. Absolutnie serio.

Bardzo trudno było w tym momencie powstrzymać uśmiech. Nie spodziewał się, że zwycięstwo przyjdzie mu tak łatwo.

- Och! - Liv nonszalancko wzruszyła ramionami. - Nie ma problemu. Lubię wyzwania.

- No to właśnie je masz, kochanie.

Kochanie... A w jego oczach nie było ani odrobiny ciepła. Co za człowiek, rozmyślała ponuro Liv, maszerując za Cade'em na powitanie pań z instytutu. Ten człowiek był również całkiem odporny na chłód. Chyba nie zdawał sobie sprawy, że latanie po łące w taki ziąb to dla przeciętnego śmiertelnika średnia przyjemność.

Ona osobiście już szczykała zębami.

- Cade... dobrze by było, gdybyś następnym razem zorganizował tu jakiś piecyk, koksiak, żeby panie mogły się ogrzać.

- Dobrze myślicie, żołnierzu! Wpiszcie koksiak na listę!

Odwrócił się i zaczął maszerować w kierunku wspomnianej już ścieżki zdrowia. Dla Liv był to tor przeszkód dla komandosów.

- Cade! - zawołała, równając się z nim. - Czyś ty oszalał?

- Jeśli nie czujesz się na siłach...

- Nie chodzi o mnie! - Spojrzała z niepokojem na skulone z zimna panie pod prowizorycznym zadaszeniem. Kilka z nich było już zdecydowanie niemłodych.

- Poradzą sobie - powiedział Cade. - A jeśli chodzi o ciebie, uprzedzę panie, że jesteś nowicjuską i dziś będziesz traktowana ulgowo.

Ulgowo? Błysk w oku Cade'a świadczył, że wyciśnie z niej siódme poty. Dlaczego tak się na nią zawział? Dlaczego?

Nieważne. Ona w każdym razie sprawi mu niezłą niespodziankę. Zatrudniła się tu, co prawda, raczej do prasowania prześcieradeł i składania ręczników, ale mięczakiem nie jest.

- Panna Tate jest z nami po raz pierwszy! - zawołał Cade, zanim zdążyła zainterweniować. - Dziś traktujemy ją ulgowo!

- Nie ma takiej potrzeby! Dam z siebie wszystko! - zawołała dźwięcznym głosem Liv, rzucając mu spojrzenie pełne determinacji, i wykonała krótki sprint do linii startu. - Hej, Cade! Zaczynamy? Chcesz, żebyśmy przymarzły do ziemi?

A on milczał zapatrzony w drobną postać z rozwianymi włosami. Wyglądała zachwycająco, kiedy tak zaciskała drobne dłonie w pięści. I ta twarz pełna determinacji...

- Start! - wrzasnęła zniecierpliwiona Liv i stadko pań ruszyło z miejsca.

Udało jej się nadspodziewanie dobrze wystartować, zaraz potem jednak zwolniła. Nie wypadało przecież wyprzedzać gości. Ale niebawem podbiegł do niej Cade i zaczął ją poganiać.

- Wystartowałaś nieźle, a teraz się wleciesz! Ruszajcie się, żołnierzu!

Pobiegł do przodu, Liv rozejrzała się i zauważyła, że panie z instytutu są w świetnej formie, na pewno dwa razy lepszej niż ona. Śmigają jak gazy, przeskaکیwały przez opony i wszystkie oglądały się za Cade'em. Jakby chciały, żeby je gończył.

A ona zdecydowanie zaczynała puchnąć, dlatego zatrzymała się na moment przy drzewie, żeby złapać oddech.

Po chwili był już przy niej.

- O... odpocznę tylko chwilę - wydyszała. - Biegnij dalej, Cade.

- Nie. Wolę tu zostać.

Jej spojrzenie jakoś tak odruchowo spoczęło na jego ustach i w głowie natychmiast zawirowało. Och, jakby chciała znów poczuć ich smak! I siłę, żeby znów, jak wtedy, zaczęły miażdżyć jej wargi. Nic nie szkodzi, że w każdej chwili może ich podejrzeć któraś z pań z instytutu. Ten dodatkowy dreszczyk emocji tylko zwiększał apetyt.

Widział, jak się zarumieniła, resztę sam sobie dośpiewał. Czyżby myślała o tym samym, co on? Bo on najchętniej wziąłby ją tutaj, teraz. Miał już w uszach ten cichy trzask łamiących się gałązek, kiedy będzie przyciskał Liv do ziemi. Chciał turlać się z nią po leśnym poszyciu, póki w jej włosach nie będzie pełno liści. Chciał ją całować, póki jej obrzmiałe wargi nie zaczną prosić, by zapomniał o deszczu, o wietrze i po prostu ją wziął. Chciał się nią nasycić.

Ale cóż. Jak wspomniano już wcześniej, zasady bardzo często wiążą człowieka rękami.

- Lecę!

Pobiegł. Liv odczekała chwilę i dołączyła do grupy. Gdzieś mniej więcej w połowie trasy Cade zarządził krótką przerwę. Panie były wniebowzięte, kiedy okazało się, że do ich dyspozycji są termosy z gorącą herbatą, herbatniki i ciasto. Po krótkiej przerwie wszyscy ruszyli dalej w drogę, dokładniej na ścianę z drewna.

Liv, dobiegając do ściany, wpadła na Cade'a.

- Podsadzić cię? - spytał uprzejmie.

Oczywiście podziękowała. Zauważyła na ścianie oparcie dla nóg. Cade stał i patrzył się, jak próbowała raz, drugi trafić nogą na to oparcie. Kiedy runęła na ziemię, chciał pospieszyć jej na ratunek, ale podniosła ostrzegawczo rękę. Stać! Nie ruszać się!

Pozbierała się z ziemi, głęboko odetchnęła i ponowiła próbę. Tym razem udało się, choć Cade podejrzewał, że połamała sobie przy tym wszystkie paznokcie, bo zaklęła głośno. Ale nie poddała się z rozpaczy. Podciągnęła się, stanęła na szczycie



przeszkody i przeszła go wzrokiem.

- Co was tu jeszcze zatrzymuje, żołnierzu? - spytał.

Przeszła go jeszcze raz i znikła. Czy zdawała sobie sprawę, jak go prowokuje? Wyzwanie i bezbronność to kombinacja, która ruszała go jak mało która.

Odczekał chwilę. Usłyszał, jak Liv zeskakuje z przeszkody z drugiej strony i odbiega. Wtedy on, zwinnie jak kot, wskoczył na ścianę, przerzucił się na drugą stronę i zeskoczył, lądując na ziemi prawie bezszelestnie.

Zatrzymała się na moment. Była wykończona. Kiedy pochylona, z rękoma opartymi na kolanach, starała się złapać powietrze, szybko podsumowała w duchu ten bieg. Szkoda, że przed podjęciem pracy u Cade'a Granta nikt jej nie uprzedził, że do obowiązków gospoży w Featherstone Hall należy również bieg maratoński w warunkach arktycznych i w ulewnym deszczu. Skoro była w Anglii, w środku lata, jak mogła to przewidzieć?

Pobiegła dalej. Po chwili dogonił ją Cade.

- Zadowolona? - Jego spojrzenie przemknęło ku jej ustom.

- Jasne! A ty, Cade?

- Pewnie! Lubię wyzwania! Człowiek nigdy nie wie, na co go stać, póki nie spróbuje! Gotowa do następnej przeszkody?

Na moment przymknęła oczy. Oczywiście, że gotowa. Gotowa na wszystko...

Pobiegł. Ona za nim, z twardym postanowieniem, że ukończy bieg. Dla niej była to nie tylko próba sprawności, także kamień milowy w kwestii wiary w siebie. Nie mogła dać plamy, chyba że zamierzała wrócić do swego dawnego życia.

Poza tym, jak zapowiedział Cade, była już tylko jedna przeszkoda. Tak zwane krzesło bosmana wiszące nad rzeką.

Krzesło przechyliło się.

Osoba, która siedziała w nim przed nią, zapomniała docisnąć dźwignię u podstawy i Liv, zawodząc jak profesjonalna płaczka, wpadła do lodowatej wody. Kiedy miotła się tam, zobaczyła Cade'a, który brnąc w wodzie, spieszył jej na ratunek.

- Idź sobie! Idź! - wrzasnęła.

Jednak wcale tym się nie przejął. Wyciągnął ją z wody i wziął na rękę. Liv zaprotestowała bardzo głośno.

- Taka jest twoja wdzięczność za to, że cię uratowałem? - spytał Cade.

- A taka! I mam nadzieję, że jak mnie tak niesiesz, to też będziesz mokry!

- Zapewne. I niestety to ja nie docisnąłem dźwigni i dlatego wpadłaś do wody.

Wyniósł ją na brzeg, gdzie czekały już wszystkie panie z instytutu. Były zachwycone.

- Och, z pana to prawdziwy bohater! - zapięła jedna z nich.

- Jak ze mnie kanarek z Wysp Kana... - zaczęła Liv, niestety nie dane jej było dokończyć, bo wielka dłoń Cade'a zatkała jej usta.

- Trzeba przyznać, że jesteś pełniejsza, niż się wydaje - mruknął, uśmiechając się jednocześnie do pań.

Druga jego dłoń spoczywała dokładnie na jej piersi.

- Cade, te panie...

- Żaden problem. Jadą już do domu.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Została na łące, żeby pomóc w składaniu sprzętu, potem razem z Cade'em gorliwie machała na pożegnanie paniom z instytutu, które odjechały mikrobusem. Stanie tuż obok Cade'a było jak stanie na płycie pod wysokim napięciem. Ale stała, starając się skoncentrować wyłącznie na rozradowanych damskich twarzach za szybami mikrobusu. Doskonale zdawała sobie sprawę, dlaczego każda z pań chce koniecznie jeszcze raz spojrzeć na Cade'a. Bardziej niż o seksapil, który był oczywisty, chodziło tu o coś, czego Liv przedtem nie podejrzewała. O ciepło i życzliwość ukryte pod surową maską.

Kiedy mikrobus znikł za zakrętem, Liv pomaszerowała do kuchni. Po chwili zjawił się tam Cade. Bardzo jakiś sympatyczny i Liv doszła do wniosku, że warto było trochę się pomęczyć i polatać po tym deszczu, tym bardziej że Cade wystąpił z pochwałą.

- Nieźle dawałaś sobie radę!

- Zaskoczony? - zażartowała, zachwycona słowami uznania. Bo to oznaczało, że osoba, przezywana w szkole Bojącym Dudkiem, przebyła daleką drogę.

- No... może trochę... A teraz przydałaby ci się długa, gorąca kąpiel.

Perspektywa kąpieli w letniej wodzie w zimnej łazience na mansardzie nie wzbudziła w niej entuzjazmu.

- Może najpierw coś zjemy? - zaproponowała.

- Nie chciałbym, żebyś się przeziębila.

Ależ on się o nią troszczy! Ciekawe, czy o nią, o Liv, czy tylko o kondycję siły roboczej?

- Nie jestem taka delikatna, Cade, a poza tym dzisiejszy dzień bardzo mi się podobał.

- To świetnie. Chcę takie biegi organizować co miesiąc, nie tylko dla pań z instytutu.

- Uff... Czyli wystąpiłeś z wojska?

- Nie.

- Nie?! - Przeraziła się. Jego blizny były przecież najlepszym dowodem, z czym musi się zmierzyć w żołnierskiej doli.

- Jestem oficerem w czynnej służbie, Liv i jestem tam, dokąd mnie odkomenderują. W tym momencie potrzebują mnie tutaj.

- A na jak długo? - Może była zbyt dociekliwa, ale jakoś teraz jego blizny wydawały jej się bardziej widoczne. I ile w końcu człowiek może mieć takich blizn?

- Nie wiem. Ale póki tu jestem, chcę wyszkolić personel, który mnie zastąpi podczas mojej nieobecności... Liv, ja jednak nie ustąpię. Gorąca kąpiel, a na kolację podgrzejemy sobie zupę. Zgoda?

- Zgoda. - Podgrzejemy. My. Jak miło.

- Wiem, że ta łazienka na górze jest beznadziejna. Zaprowadzę cię do innej, gdzie gorącej wody nie brakuje. Chodź!

Otworzył przed nią drzwi w głąb domu, a ona przykucnęła i zaczęła rozsznurowywać buty.

- Co ty robisz, Liv?

- Zdejmuję buty. Nie chcę zdeptać podłogi.

- A ja nie chcę, żebyś chodziła na bosaka. Jeszcze się poślizgniesz. Nie zdejmuj ich. Chodź.

Ramię w ramię weszli po schodach na piętro, potem minęli cały regiment surowych twarzy przodków. Cade szedł szybko, jakby nie mógł się doczekać, kiedy jej coś pokaże.

W końcu otworzył przed nią któreś z kolei drzwi.

- Tutaj.

Wolnym krokiem weszła do środka. Do ogromnej, luksusowej łazienki, gdzie wszystko było nowiusieńkie. A kiedy przyjrzała się dokładnie, zauważyła, że ła-

zienka wyposażona jest we wszelkie udogodnienia dla osób niepełnosprawnych.

- Dopóki nie doprowadzi się do porządku łazienki na mansardzie, korzystaj, proszę, z tej - powiedział Cade, potem zapadła nabrzmiąta treścią cisza.

Liv pomyślała, że teraz, w tym momencie, spotyka ją wielki zaszczyt, skoro Cade właśnie jej zdecydował się pokazać namacalny dowód tego, co dzieje się w jego duszy. Oczywiście domyśliła się, że ta łazienka to już część wymarzonego przez Cade'a ośrodka rehabilitacyjnego dla żołnierzy. Cały świat jest pełen dobrych chęci, co jednak skłoniło Cade'a, żeby swoją wizję urzeczywistnić?

- Dziesięć minut? - spytał. - Wystarczy?

- Tak...

Była pewna, że w przypadku Cade'a oprócz dobrych chęci jest jeszcze jakiś jeden konkretny powód. Jaki? Nie wypadało pytać, a on wcale nie musiał jej o tym opowiadać. Znali się bardzo krótko.

A mimo to przyprowadził ją do tej łazienki.

Dla okaleczonych żołnierzy, powracających z wojny, których Cade chce przyjąć pod swój dach, chce im pomóc. Jaki szczytny cel. I jak bardzo by ona chciała w dążeniu do tego celu uczestniczyć...

Cade usiadł na schodach i ukrył twarz w dłoniach. Niestety, bywały takie chwile, kiedy wspomnienia o wojnie wracały.

Teraz właśnie była taka chwila. Zacisnął mocniej ręce wokół głowy, walcząc z poczuciem klęski, które nie opuszczało go od tamtej chwili, kiedy helikopter poderwał się z ziemi. On, Cade, podejmował decyzje. Przysięgali, że Giles nie żyje, zadecydował więc, że odlatują, by przewieźć pozostałych żołnierzy w bezpieczne miejsce.

A Giles tam został. Nie widział go, nie przekonał się na własne oczy, czy żołnierze mieli rację, i musiał dalej żyć ze swoimi wątpliwościami.

Dlaczego zaprowadził Liv do tej łazienki? Może chciał ją sprawdzić? A może czuł już, że tak właśnie będzie. Od razu domyśliła się, dla kogo wyszykował tę ła-

zienkę. Spojrzała na niego z takim zrozumieniem, z takim współczuciem. A on właśnie potrzebował kogoś, kto okaże pełne zrozumienie. Będzie pracował z nim ramię w ramię, nie wzdrygnie się z obrzydzenia, nie będzie osądzać. Kto za bliźniami, w pokiereszowanym ciele dostrzeże człowieka.

I kto by się spodziewał, że najbardziej pasującą osobą wydawać mu się będzie skromna panienka, która w zniszczonej sukni ślubnej wylądowała przed jego drzwiami!

Wstał, potrząsnął mocno głową, żeby odpędzić zmory przeszłości, i zszedł na dół, do kuchni. Liv zjawiała się tam po kwadransie. Prosto z kąpieli. Twarz bez makijażu, wilgotne włosy opadały na plecy. Włożyła jasnoniebieski dres. Ciekawe, czy ona wie, jak rewelacyjnie wyglądają jej biodra w tym obcisłym ubranku...

Zaklął w duchu. Wściekły, zdawał sobie bowiem sprawę, że zaczyna mieć obsesję na punkcie jej wyglądu, co było niedopuszczalne, skoro widział w niej jednocześnie swoją przyszłą asystentkę. Liv posiadała bardzo dobre kwalifikacje do tego rodzaju pracy, miała w sobie też odwagę, czyli dysponowała wszystkim, co było naprawdę potrzebne. A jej ponętym ciałem nie powinien zawracać sobie głowy.

Zaraz po wejściu do kuchni poczuła się nieswojo, kiedy zauważyła, że Cade wpatruje się w nią wyjątkowo intensywnie. Była spięta, bardzo bowiem nie chciała, żeby powiedział jej teraz, jak bardzo mu przykro, ale ona tej pracy nie dostanie. Poza tym korciło ją, żeby zadać kilka pytań odnośnie tej wielkiej łazienki, jednak coś w postawie Cade'a, coś prawie groźnego, zamykało jej usta.

- Zupa? - spytał krótko.

Powoli zaczynała się przyzwyczajać do jego widoku przy kuchence. Stał tam, mieszał w garnku i wyglądał super w dżinsach i starym T-shircie.

- Tak, bardzo proszę.

- Możesz przynieść talerze? - spytał.

Skinęła głową i podeszła do szafki.

Cade odprowadzał ją wzrokiem. Niestety, zupa zupa, on i tak był w stanie

skupić się tylko na Liv. Jej drobna osoba jakby wypełniła całą kuchnię, a delikatny zapach skutecznie przytłumił zapach cebuli, bazylii i pomidorów, wydobywający się z garnka.

Po co jakaś zupa, skoro największym specjałem do skonsumowania jest Liv?

Jedli szybko, w milczeniu. Cade pochwalił zupę, Liv więc dołąła mu jeszcze trochę. Kiedy nachylała się nad nim, miękkie, ciepłe piersi otarły się o jego ramię. Kiedy poszła odstawić garnek na kuchenkę, on jadł, jednocześnie oczywiście gapiąc się na nią i kombinując w swej skołowanej łepetynie, czy dałby radę jedną dłonią objąć ją w talii. Chyba tak. A jeden pośladek na pewno by się zmieścił w jego dłoni. A gdyby tak obie ręce położyć na jej biodrach? Biodra Liv stały się już jego obsesją...

Dość. Odłożył łyżkę i wstał. Kiedy odnosił talerz do zlewu, żeby wreszcie, do cholery, skupić się na czymś innym, zaczął powtarzać sobie w duchu alfabet. Od końca.

Przy zlewie stała Liv.

- Cieszę się, że ci smakowało - powiedziała. - Teraz wiem już, że tę zupę lubisz...

Mówiła, nie odrywając wzroku od jego ust. Naprawdę. Wcale sobie tego nie wyobraził.

Potem, podchodząc do jednej z szafek, żeby coś tam schować, rzuciła przez ramię:

- Cade, powiesz mi, jaka jest twoja decyzja? Chciałabym to wiedzieć. Ja muszę mieć jakąś pracę... - Odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy.

On też, świadomy, że przegrywa walkę ze swoim pożądaniem. Już pewien, że poniesie klęskę i mówiąc pompatycznie, ulegnie żądzy.

- Cade, czy ty się dobrze czujesz? - spytała z niepokojem Liv.

- Wspaniale.

Tak. Tylko czuję, jak krew uderza mi do głowy. Mam w sobie tornado.

Powoli wyciągnął rękę, dotknął lśniących włosów i jedno z tych pasm w kolorze miodu nawinął sobie na palce.

Pociągnął. Nie za mocno oczywiście, na tyle jeszcze był cywilizowany, i przyciągnął do siebie Liv.

Była pewna, że Cade znowu chce ją pocałować. Drżała z podekscytowania, także trochę ze strachu, bo niewykluczone było, że Cade nie poprzestanie tylko na pocałunku. A ona nie będzie się opierać, choć tyle w niej lęku. Serce Cade'owi już oddała, teraz kolej na ciało...

Cade, kiedy drobne ciało Liv przylgnęło do niego, odczuł to jako coś absolutnie cudownego. Była sprężysta, silna, ale tam, gdzie trzeba, bardzo miękka. Jej zapach odurzający, a jednocześnie taki świeży. Zapach istoty, która nie znała najciemniejszych stron życia, nie znała gwałtu i przemocy. Chciał nasycić się jej niewinnością, chciał, żeby ta niewinność przeniknęła do jego żył i opanowała całe ciało, darowując mu chwilę całkowitego zapomnienia.

Oczywiście chciał, żeby czuła się w jego ramionach całkowicie bezpiecznie. Najpierw więc, przytulając ją mocno do siebie, cichym, łagodnym głosem powiedział jej, co chce teraz zrobić. Nie usłyszał słów protestu, więc przystąpił do realizacji, rzecz jasna bardzo ostrożnie, żeby nie wystraszyć jej swoimi pokładami namiętności. Najpierw musnął ustami jej wargi, dzieląc z nią westchnienie, potem całował, stopniowo zwiększając żarliwość pocałunków, a kiedy roznamietniona Liv wtuliła się w niego z całej siły, przeniósł swe usta na jej kark, całując i delikatnie drapiąc zarostem.

Nie wychwycił momentu, kiedy Liv pozbyła się bluzy. Po prostu nagle zobaczył koronkowy biustonosz osłaniający dwie wspaniałe wypukłości. Pogłaskał koronki, sięgnął za plecy Liv. Rozpiął biustonosz i odrzucił go na bok, a w tym czasie Liv gorączkowo wyszarpywała zza paska dzinsów jego T-shirt. Kiedy ściągnął go przez głowę, ukazując tors jak odlany z brązu, z ust Liv wydobył się cichy okrzyk.



Znieruchomiła na moment, pożerając go oczami. Potem znów nastąpił gorący pocałunek, w trakcie którego Cade sięgnął do wiadomej szuflady po sprzęt. Pocałunek trwał, Liv spoczęła na kuchennym blacie.

Roznamiętniona, wilgotna Liv. On twardy jak skała.

Wszedł w nią. I usłyszał okrzyk... bólu.

Znieruchomiał.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Milczała, dopiero po dłuższej chwili usłyszał nieśmiały, cichy głos:

- Dwudziestodwuletnia dziewczica. Bardzo zabawne, co?

- Szalenie!

Chciał się odsunąć, ale palce Liv jak dwa stalowe imadła zacisnęły się na jego ramionach.

- Nie! Proszę, Cade, nie przestawaj, nie!

- Liv!

Opadł na kolana i ukrył twarz między jej udami. Może... może zaspokoić ją w inny sposób.

- Nie! Absolutnie nie tak! - zaprotestowała zachrypniętym głosem. - Nie tak! Cade, doskonale zdaję sobie sprawę z tego, co robię. Chcę ciebie, Cade.

- Liv, zastanów się. Znamy się tak krótko. Może będziesz potem tego żałować...

- Ale ja chcę to zrobić, nie rozumiesz? Razem z tobą! Jeśli ty nie chcesz, to... trudno. Znajdę kogoś innego, kto zechce.

Innego faceta! Wkurzyło go to, choć właściwie nie powinno. Ale teraz nie była pora na drażnienie jakiegokolwiek tematu, kiedy ramiona Liv przyciągały go, a biodra wyginały się kusząco...

Koniec dyskusji.

Trochę głupio, że stało się to w kuchni, na kuchennym blacie. I stało się tak szybko. Oboje, jak można się było spodziewać, szczytowali niebawem i w tym sa-

mym momencie. Ale to był dobry seks, tyle że raczej krótki. Ot, chwila zapomnienia. Cade już czuł, jak wraca ponury nastrój.

- Idź się wykąpać - powiedział cicho. - Jak się odświeżysz, poczujesz się lepiej.

Wyprostował się. Liv nie wierzyła własnym oczom i własnym uszom. Cade idzie sobie teraz, jakby nic się nie wydarzyło. Dla niego jak splunięcie - to, co dla niej było prawdziwym życiowym przełomem.

Odwrócił się od niej, zaciągając suwak dżinsów. Umył ręce w zlewie, wytarł je. Przeczesał palcami włosy i włożył T-shirt. Zapiął pasek.

- Nadal tu jesteś? - rzucił żartobliwie.

Starannie unikając jego wzroku, szybko doprowadziła swoje ubranie do porządku. Bardzo starała się opanować drżenie rąk, bo to nie był odpowiedni moment na okazywanie słabości. Tylko chwila, w której dotarło, że popełniła niewybaczalny błąd.

Po powrocie do pokoju na mansardzie natychmiast wrzuciła do reklamówki kilka swoich drobiazgów. Decyzja była już podjęta. Z dwojga złego lepiej wracać do domu. Oczywiście, że będzie to upokarzające, ale w Featherstone nie mogła zostać. W sytuacji, gdy pokochała Cade'a każdym atomem swego ciała - a sama dla Cade'a znaczyła tyle co nic.

Spojrzała w okno. Cade przechodził przez podwórze. Rozumiała doskonale, dlaczego wolał teraz znaleźć się poza domem. Atmosfera zrobiła się trochę ciężka, rozstanie było konieczne. Każde z nich z ulgą powróci do stanu poprzedniego.

Dobrze, że wyszedł. Będzie mogła wymknąć się bez niepotrzebnego zamieszania. Bez żadnych wyjaśnień, a już, nie daj Boże, przeprosin. Nie zniósłaby tego. Bo i za co tu przeproszać? On chciał i ona chciała. A że jest, jak jest... Trudno. Ona na możliwość romansu z Cade'em spojrzała przez różowe okulary. Miało być tylko cudnie. I myślała tylko o sobie, nie zastanawiając się, czego on potrzebuje. Jest głupia, płytka, jest jej wstyd. Dlatego musi stąd odejść, musi, zanim pokocha go

jeszcze bardziej...

Poszedł do garażu, gdzie w kącie rdzewiał harley. Jak dotąd, dłubanie przy nim znakomicie go wyciszało. Czy teraz pomoże? Oby...

Kiedy otwierał drzwi garażu, słyszał, jak trzasnęły drzwi do kuchni. Nie odwrócił się, spojrział tylko na zegarek. Za dziesięć minut nadjedzie autobus. Liv jak zwykle dokładnie wymierzyła czas. Za dziesięć minut wsiądzie do autobusu i pojedzie z powrotem do swojego domu. Pogodzi się z rodzicami, którzy na pewno przyjmą ją z powrotem. W końcu tak właśnie postępują rodzice.

Jadąc autobusem do domu, dochodziła do dalszych wniosków. Po prostu oszalała. Chciała tego seksu z Cade'em jak wariatka, no i ma za swoje. Teraz nie może się doczekać, kiedy autobus dojedzie do Acacia Drive, dokąd kiedyś wcale nie miała ochoty wrócić. Ta ucieczka z kościoła w sumie doprowadziła ją tylko do ślepego zaułka zamkniętego wysokim murem o imieniu Cade. I padło jej na mózg. Wyobraziła sobie, że znalazła w nim pokrewną duszę, a potem zamarzył jej się seks z miejscowym bohaterem. Nad konsekwencjami, oczywiście, nie chciało jej się zastanowić, także nad tym, z kim tak naprawdę ma do czynienia. Wystarczyło jej, że Cade jest wyjątkowo atrakcyjnym mężczyzną. A przecież on, oprócz swej atrakcyjności, ma wiele problemów. Ma za sobą wojnę, ma blizny na ciele, ma blizny na duszy.

Ona, cała dumna i blada, zdecydowała się ofiarować mu swoją niewinność! Czyli jest po prostu infantylna. Taki człowiek jak Cade powinien mieć przy sobie kobietę dojrzałą i rozumną, a Liv Tate, chowając dumę do kieszeni, wraca do domu. Będzie szukać pracy pielęgniarki. Posurfuje w internecie, może pójdzie na jakiś kurs, w każdym razie nie będzie siedziała z założonymi rękami, czekając, co podsunie jej los.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Cade przechadzał się po łące dokładnie w miejscu, gdzie miał stanąć pawilon z salą gimnastyczną wyposażoną w sprzęt specjalistyczny. Chodził tam sobie i spoglądając na ciężkie ołowiane chmury, starał się usunąć z głowy wszystkie myśli o pewnej dziewczynie o włosach koloru miodu. Dziewczynie takiej ładnej i ciepłutkiej, zbyt niewinnej i niezepsutej, żeby stać się częścią jego mrocznej, skomplikowanej rzeczywistości.

W kieszeni odezwała się komórka. Cade, zły na intruza, skrzywił się, kiedy jednak spojrzął na wyświetlacz, od razu się rozpogodził. Dzwonił książę, dowódca Cade'a, mocno starszy już pan, który dla Cade'a był i przełożonym, i przyjacielem. Książę zadzwonił z prośbą. Pytał, czy Cade podczas tego weekendu mógłby go zastąpić i poprowadzić bal pułku. Jednocześnie dawał wyraźnie do zrozumienia, że jeśli Cade istotnie chce zrealizować swoje marzenie i przekształcić Featherstone w ośrodek rehabilitacyjny, powinien na tym balu być, ponieważ zjawią się ludzie z najwyższej półki, którzy po prostu mogą się przydać. Cade powinien zrobić na nich jak najlepsze wrażenie.

- Ci faceci z za biurka nie mają pojęcia, przez co przeszliśmy, ty i ja - mówił książę beznamiętnym głosem. - Musisz pokazać się im od tej bardziej miękkiej strony, rozumiesz?

Omal się nie roześmiał. Obaj, i on, i książę, doskonale wiedzieli, że Cade nie miał żadnej miękkiej strony. Całą delikatność i czułość, które może kiedyś w sobie miał, zostawił w piachu, błocie, w krzykach tych, których nie udawało mu się uratować. Te rozdzierające krzyki miał w uszach do dziś. Dlatego stwardniał. Taki rodzaj samoobrony. Bo skoro nie potrafił uratować swego rodzzonego brata...

- Cade, a zastanawiałeś się też nad aspektem duchowym tego przedsięwzięcia? - spytał książę. - Cały personel, niezależnie od fachowych umiejętności, musi podchodzić do tego z sercem.

Liv na pewno by taka była, pomyślał smętnie. On skostniał, ale Liv, taka ciepła i życzliwa, potrafiłaby wiele dać ludziom, którzy tak wiele stracili - swoją dumę, swoją pracę, swoją mobilność. Ludziom, którzy mają za sobą najstraszliwsze przeżycia.

Jaki był głupi, że pozwolił jej odejść.

- Dobrze by było, gdybyś zaprezentował się z jakąś damą u boku - mówił dalej książę. - To bardzo ważne, Cade. O ile kogoś takiego masz. - W głosie księcia słyhać było wyraźnie melancholijną nutkę. Na pewno pomyślał o tej pustce, która jest w człowieku, kiedy tak mało ma czasu na miłość.

Cade pogładził kciukiem pokrytą świeżym zarostem brodę. Liv, tylko Liv. Kto inny jak nie Liv potrafiłby oczarować tych gryziopiórków swoim melodyjnym, łagodnym głosem i miłym obejściem, o kwalifikacjach medycznych i determinacji nie wspominając?

- Da się zrobić milordzie - powiedział energicznym głosem. - Jest taka jedna dziewczyna, miejscowa...

- Świetnie - powiedział książę z wyraźną ulgą. - W takim razie będziesz miał wielką szansę popchnąć to wszystko.

Nagle Cade'a olśniło.

- A może ten bal zorganizować tutaj, w Featherstone?

- Nie mam nic przeciwko temu. Tylko czy nie będzie to dla ciebie za duży kłopot?

A Cade w tym momencie przypomniał sobie, co powiedziała Liv, kiedy weszła do sali balowej: „Jak tu smutno”. Byłaby okazja to zmienić. Może właśnie bal skłoni Liv do powrotu do Featherstone Hall.

- Żaden problem - powiedział, nagle jakoś dziwnie pewien, że się powiedzie. - Zrobimy bal tutaj. Powiem adiutantowi, żeby już się tym zajął.

Pożegnał się z księciem i schował komórkę do kieszeni. Był bardzo zadowolony. Bo faktycznie, ten bal będzie świetną okazją do pozyskania wpływowych

osób dla projektu. Tylko z Liv może być problem. Ale on już sobie nie wyobrażał tego balu bez niej.

Poszedł do garażu. Całotygodniowy wysiłek opłacił się, harley uległ cudownej transformacji. Cade nie wiedział jeszcze, co dokładnie powie Liv, ale postanowił, że nad tym zastanowi się w drodze. A jechać trzeba już, jak najprędzej. Na pewno zastanie ją w domu. Bo i dokąd mogła pójść?

Adres znał, Liv podała go przecież w swoim CV. Był to niewielki dom na przedmieściu, jeden z wielu. Kiedy zatrzymał przed nim ryczący motocykl i zdjął kask, zauważył, że zasłony w oknie poruszyły się. No cóż... on i jego harley na pewno byli ewenementem w tym świecie starannie skoszonych trawników i lśniących od czystości samochodów.

Zapukał. Drzwi otworzyła starsza pani, zapewne matka Liv.

- Pani Tate? - zapytał, chociaż trudno było uwierzyć, żeby ktoś taki urodził kogoś takiego jak Liv.

Spojrzał w głąb domu i zauważył Liv. Na pewno też biegła do drzwi, czyli goście w tym domu byli raczej rzadkością. Stała pod ścianą, taka jakaś bardzo nieduża i bardzo sama. Cade poczuł, jak nagle budzi się w nim w całej skali jego instynkt opiekuńczy. Bardzo chciał tę właśnie dziewczynę wziąć pod swoje skrzydła, chronić, dbać o nią. A poza tym... poza tym była mu po prostu potrzebna. Czy zgodzi się jednak na powrót do Featherstone? Po tym, jak ją potraktował?

Pani Tate syknęła niecierpliwie, szybko więc skupił się ponownie na niej.

- Dzień dobry, pani Tate. Przyjechałem zobaczyć się z pani córką.

Pani Tate wydała znów cichy dźwięk wyrażający zdecydowanie dezaprobatę, i jakoś wcale nie zapraszała go do środka.

- Chyba nie ma pani nic przeciwko temu, żebym porozmawiał z Liv? Och, nie przedstawiłem się... - Nigdy nie był wyniosły, ale co miał robić? - Podpułkownik Cade Grant Featherstone Carew.

Zabrzmiało to bardzo dumnie i jak się okazało, znakomicie podziałało na pa-

nią Tate. Jej twarz natychmiast zelżała, pojawiło się na niej nawet coś w rodzaju uśmiechu. Niestety, z czymś takim zetknął się już nieraz. Kiedy do ludzi docierało, że rozmawiają z kimś z rodziny, która ma pieniądze od stuleci to...

- Dzień dobry, panie pułkowniku, dzień dobry! Bardzo proszę, niech pan wejdzie!

- Jeśli wolno, chciałbym porozmawiać z pani córką w cztery oczy.

- Oczywiście! Zapraszam do saloniku.

- Dziękuję, ale wolałbym, żeby pani córka poszła ze mną na mały spacer... -

Mówiąc to, patrzył na Liv. Zauważył, że ma zaczerwienione oczy. Płakała? Z jego powodu? Może i tak, w końcu nie pokazał jej się od najlepszej strony. Ale mogła płakać też i przez matkę. Ta kobieta była okropna. Już na pierwszy rzut oka widać, że to jędza i tyran, tylko to, nic mniej, nic więcej. W tym domu człowiek na pewno się dusi, tym bardziej więc warto było wyciągnąć Liv na świeże powietrze. - Liv? Przejdiesz się ze mną kawalek?

Pokręciła przecząco głową, ale przynajmniej nie uciekła w głąb domu. Stała nieruchomo, on też stał cały spięty, czekając, co Liv dalej zrobi.

Minęła chwila, bardzo długa, prawie wieczność.

- Przepraszam, mamó, wyjdę na chwilę - powiedziała wreszcie cicho i przeszła obok matki. Nie, nie przeszła. Obeszła ją kołem.

Najpierw ruszyli chodnikiem wzdłuż starannie przystrzyżonego żywopłotu, potem Liv skrzyła w wąską ścieżkę prowadzącą na plac zabaw. Podeszła do jednej z huśtawek. Usiadła na niej i zaczęła się huśtać, leciutko, właściwie tylko kołysać. Głowę miała opuszczoną, długie włosy zasłaniały twarz, obcasy szorowały po piasku. Ten dźwięk był jak wyrzut, przypominający mu, że zachował się wobec niej jak kretyn.

- Liv, przepraszam.

Podniosła głowę. Jej oczy były bardzo smutne.

- Po co tu przyjechałeś, Cade?

- Potrzebuję twojej pomocy.

- Mojej?!

- Tak. W Featherstone Hall odbędzie się bal pułku. To wielka szansa na uzyskanie poparcia dla moich ośrodków rehabilitacyjnych. W związku z tym chciałem prosić cię o przysługę.

- Chcesz, żebym wróciła do Featherstone?

Nie, nie był przygotowany, że Liv spojrzy na niego w taki właśnie sposób. W tym spojrzeniu było wszystko - jej ból i żal, kiedy opuszczała Featherstone Hall, i upokorzenie, które czuła po powrocie domu. Matka na pewno dała jej popalić, były narzeczony może też dołożył swoje.

A przedtem on, Cade, potraktował ją jak stołek.

Ale brnął dalej:

- Chciałbym, żebyś była obecna na tym balu i pomogła mi uzyskać poparcie dla mojego projektu.

Czyli dla żołnierzy powracających z wojny... Liv zagryzła wargi. Co robić? Gdyby prosił ją o coś innego, na pewno by odmówiła. W domu było okropnie, po tym jednym tygodniu czuła się tak, jakby ktoś wyssał z niej wszystkie siły vitalne. Ale Cade'a kochała, powrót do Featherstone, nawet na krótki czas, tylko zwiększył jej ból...

- Liv, a potem ewentualnie chciałbym, żebyś pracowała razem ze mną przy moim projekcie.

Przy jego projekcie... Czułaby się zaszczycona, gdyby mogła uczestniczyć w realizacji planów Cade'a. Czy fakt, że jej marzenia związane są z twórcą tego projektu, nie utrudniałby współpracy? Na pewno, ale może warto zaryzykować. Cel jest szczytny, a ona na coś się przyda. Jest pielęgniarką, ma kwalifikacje i doświadczenie. Poza tym byłaby z Cade'em, pracowała razem z nim...

Tylko dokąd to ich zaprowadzi?

Może i donikąd, ale cel Cade'a naprawdę jest bardzo szczytny, a co do jej



obaw... Dziecinada. Po ostatnich przeżyciach przestała już wierzyć w bajki. Teraz twardo stąpa po ziemi i bardzo chce zrobić coś sensownego ze swoim życiem. A to byłaby szansa.

Cade z niepokojem spoglądał na Liv. Była taka smutna, przygnębiona. Najchętniej by ją przytulił, pocieszył. Niestety, prawo do przytulania Liv Tate odebrał sobie sam w dniu, w którym Liv odeszła z Featherstone. A Liv w ciągu zaledwie tygodnia zmieniła się bardzo. Jakby nie chciało jej się żyć. Nietrudno było się domyślić, dlaczego. Wystarczyło jedno spojrzenie na jej dom rodzinny. To tam w ciągu siedmiu dni ostrymi słowami i pogardą zabito w niej ochotę do życia.

W ślicznej, słodkiej, pełnej wigoru, a nawet uroczo czupurnej Liv...

Zamrugnął i wracając do rzeczywistości, spojrzął na zegarek. Czas naglił. Sala balowa była w fatalnym stanie, a bal pułku, teraz priorytet, miał odbyć się już jutro.

- Liv, przepraszam, ale jestem w pędzie. Chciałbym, żebyś już teraz pojechała ze mną. Co zadecydowałaś?

- Sama nie wiem, Cade. To, co robisz, jest naprawdę godne podziwu, ale nie sądzę, żebym ci była potrzebna. Sam najlepiej zajmiesz się swoimi żołnierzami.

- O tym pogadamy potem. Teraz chodzi mi przede wszystkim o bal. Trzeba urobić tych wszystkich gryzipiórków, żeby poparli mój projekt.

- Przecież nie odmówią! Jesteś bohaterem!

- Jestem bohaterem czy jak tam, dopóki niczego od nich nie chcę.

Zabrzmiało to bardzo gorzko.

- Nie wierzę, Cade. Przecież nie dostałeś medalu za nic.

- Co tam medal. Kawalek żelaza schowany w sejfie.

- Ale Cade...

- Liv, proszę, nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo jesteś mi na tym balu potrzebna. Już sama twoja obecność... Wystąpiłabyś jako... moja dziewczyna. To bardzo ważne. Muszę im udowodnić, że daję sobie radę w normalnym życiu, rozumiesz? Udowodnić, że wojna nie zabiła we mnie normalnego człowieka. Tak samo

jak pieniądze, nadal mam serce, czyli mogę stworzyć taki ośrodek.

- Rozumiem. Bal. A co dalej? Rzeczywiście proponujesz mi pracę?
- O tym zadecyduję po balu.
- Szantaż?
- Nie, tylko taka łagodna perswazja.

Spojrzała w stronę Acacia Drive. Zdawała sobie sprawę, że musi wyrwać się z domu choćby na krótko, musi odpocząć od tej przygnębiającej atmosfery, która w końcu może przytłoczyć ją do takiego stopnia, że straci ochotę na realizację swojego programu rozwinięcia skrzydeł. To, co proponował Cade, ten bal, może być ciekawą odskocznią.

Poza tym... poza tym istniały jeszcze inne sprawy. Dla Cade'a, jak i dla całej reszty świata na pewno bardzo małego formatu, dla niej jednak podstawowe. Przysługa za przysługę. On o coś prosi, ona też. Zwróci się do niego z pewną prośbą, choć w tym momencie absolutnie uważała, że upadła na głowę.

- W porządku, Cade. Pojadę z tobą, jeśli spełnisz moje warunki.
- Jakie?

Najpierw przełknęła, a to z tych nerwów. Ale to naprawdę była dla niej wielka szansa, drugi raz takiej nie będzie. A ona, ogólnie rzecz biorąc, chciała zacząć żyć pełnią życia. Na początek przeżyć coś szczególnego, coś pięknego, nawet jeśli tylko raz i tylko na chwilę. Polecieć ku gwiazdom.

Chciała Cade'a, i to rozpaczliwie. Chciała, żeby kochał się z nią, nauczył ją wszystkiego, co wie o seksie. Chciała zatrzeć wspomnienie o kuchennym blacie i przechowywać w sercu inne wspomnienie, takie o jednej, cudownej nocy z Cade'em Grantem.

- Chcę się z tobą przespać, Cade.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Mówisz serio? Chcesz lekcji seksu w zamian za to, że będziesz na tym balu?

- Tak.

- Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, w co pogrywasz? Przecież my się prawie nie znamy, a ty chcesz iść ze mną na całość! Co ty sobie wyobrażasz? Że potem będziesz spełniona? Czy jak?

Mina Cade'a mówiła sama za siebie. Dla niego był to po prostu skandal. Potrząsnął bezradnie głową. Na pewno pomyślał, że świat oszalał, ale potem znów się w nim zagotowało i wypuścił z ust całą serię słów i króciutkich zdań typu: wariatka... sumienia nie ma... szantaż.

- Nie szantaż, Cade, tylko interes - zaprotestowała nadzwyczaj spokojnym głosem. - Coś w rodzaju ustnej umowy, korzystnej dla obu stron.

- Umowa ustna! - Jego śmiech był prawie szyderczy. - Ty naprawdę sfiksowałaś!

- Może.

Był wściekły i przerażony, bo z Liv naprawdę działo się źle, skoro taki pomysł przyszedł jej do głowy. Taka dobra, łagodna dziewczyna. Ta wredna matka w końcu ją wykończy.

- Cade...

- W porządku. Umowa stoi. Jedziemy.

- Cade, ale ja nie mam żadnej odpowiedniej sukienki na ten bal.

- Nie szkodzi. Zrobimy małą wycieczkę po sklepach.

- Zanim dojedziemy, zamkną.

- Na tym na pewno zdążymy. - Z uśmiechem wskazał harleya.

- Nie! Chyba nie myślisz, że na coś takiego wsiądę!

- Wsiądziesz. Jest weekend, ulice zapchane. Harleyem przejedziemy najszybciej.

- No dobrze, niech będzie. To wpadnę jeszcze tylko na chwilę do domu i się przebiorę.

- W porządku. Macie pięć minut, żołnierzu!

Jak zmienić się z grzecznej panienki w dziewczynę harleyowca? Przede wszystkim dzinsy. Liv znalazła je w kącie garderoby. Poza tym różowy włochaty sweter. Uśmiechnęła się, przypominając sobie, jak walczyła o ten sweter z Carly, swoją siostrą.

Strój dopełniły szpilki. Czy dziewczyna harleyowca nosi szpilki? Tego Liv nie wiedziała, ale mimo to włożyła i stanąwszy przed lustrem, starała się przybrać jak najbardziej wyzywającą pozę. Nie wyszło. Niestety, Liv Tate nawet nie potrafiła udawać bezczelnej.

Jeszcze jedno spojrzenie na pokój. Do widzenia, Acacia Drive. Miejmy nadzieję, że na zawsze.

Wybiegła na dwór. Cade czekał oparty o motor. Nie komentował jej cudownej przemiany ze słodkiej Sandry Dee w dziewczynę harleyowca, tylko podał kask i pomógł przy zapinaniu.

Kiedy harley wystartował z rykiem, Liv miała wrażenie, jakby ktoś za jednym zamachem wypompował jej całe powietrze z płuc. A potem przyświecała jej już tylko jedna idea: przetrwać. Nie stracić drogiego życia, czyli trzymać się Cade'a z całej siły, tak mocno, że czuła, jak pracują jego mięśnie pod skórzaną

- Podobało się? - spytał, kiedy dojechali na parking przed sklepem.

Szczerze? Kiedy zsiadała z motocykla, nogi drżały, w całym ciele czuła mrowienie. W jej odczuciu jednak nie była to reakcja na pojazd, lecz na Cade'a, dokładniej na fakt przyklejania się do jego pleców.

- Tak - powiedziała, jednocześnie kątem oka zauważyła kilka przyjaciółek matki, starych kwok, spoglądających na nią z wyraźną dezaprobatą. Dlatego dookończyła zdecydowanie głośniej: - Normalny odlot! Nigdy jeszcze nie bawiłam się tak dobrze!

- Czyli powinnaś dosiadać harleya częściej. Najchętniej walnęłaby go torebką po głowie.

Tak żartem, oczywiście.

Zauważył grupkę kobiet przyglądających się im bez skrępowania. To na pewno do nich adresowana była ta głośniejsza część wypowiedzi Liv. Skoro tak, to on też będzie miał swój wkład. Spojrzał na baby z góry, demonstracyjnie objął ramieniem Liv i wprowadził ją do sklepu.

Kiedy weszli do działu z sukniami, Cade'owi zaproponowano wygodne krzesło, a Liv zaprowadzono do przymierzalni.

Za krzesło podziękował.

- Wolę chodzić - wyjaśnił ekspedientce.

Oczywiście, że był trochę podminowany, w końcu ich celem było zdobycie odpowiedniej sukienki. Sukienki przez duże „S”. Kobieta, która na tym balu będzie stała u jego boku, powinna wyglądać kobieco i subtelnie, jednocześnie sprawiać wrażenie osoby kompetentnej i wzbudzającej zaufanie. Poza tym sukienka powinna być skromna i intrygująca. Skromna, żeby nie drażnić innych kobiet, intrygująca, żeby pociągać mężczyzn.

Kiedy Liv pojawiła się w pierwszej sukni, spojrzął i pokręcił przecząco głową.

- Za krótka. - Uzmysłowił sobie przy okazji, że Liv Tate ma nogi do samej szyi.

Wyraźnie skrępowana, zaczęła obciągać sukienkę, a Cade jeszcze raz potrząsnął głową na znak dezaprobaty, choć szczerze mówiąc, był pod wrażeniem.

- Przymierzę inną - powiedziała Liv, wycofując się do przymierzalni.

Cade spojrzął na zegarek. Jak stoją z czasem? Nieźle, dzięki harleyowi. Do zamknięcia sklepu jeszcze trochę czasu, będzie więc można zafundować sobie mały pokaz mody.

- Zbyt obcisła - orzekł, kiedy Liv pojawiła się w następnej sukni. Z tym że,

jak dodał sobie w duchu, tę sukienkę Liv mogłaby nosić wtedy, kiedy byłiby sam na sam.

- Za bardzo czerwona.

- Nie. To zdecydowanie dla kogoś starszego.

- Za czarna.

- Tylko ta!

Kiedy ukazała się w tej właśnie sukni, aż westchnął. Liv wyglądała po prostu pięknie.

Eterycznie, olśniewająco i bardzo, bardzo seksownie.

- Bierzemy. Ile się należy?

Kiedy powiedziano cenę, włos zjeżył mu się na głowie, ale oczywiście zapłacił bez szemrania. Kupili jeszcze odpowiednie pantofle i torebkę. Nie pasowały do siebie, ale Liv powiedziała, że to jest właśnie teraz na topie. W porządku, niech będzie. Bo i co on wiedział o damskiej modzie? Nic.

Kupił jej jeszcze kaszmirowy szal. Zauważył, jak na niego spojrzała. Oczywiście udawała, że ten szal spokojnie może zostać w sklepie. Kiedy go kupił, była bardzo zaskoczona, ale jemu podobało się, że trochę rozpieszcza Liv Tate. Zauważył też z wielką ulgą, że się uśmiecha, twarz odzyskała normalną barwę. Wyglądała jak przedtem, znikło stłamszone stworzenie, które zastał w Acacia Drive.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy wyszli ze sklepu, zachwycona Liv po prostu nie wiedziała, jak mu dziękować. Oczywiście zaproponowała, że zwróci mu pieniądze, zaraz jednak tego pożałowała, bo Cade zapytał:

- Jak?

- Z mojej pensji. O ile mnie zatrudnisz - powiedziała, wpatrując się w niego niewinnym wzrokiem.

Cade tylko chrząknął, ale potem powiedział, że ten bal to jego pomysł, normalne więc, że pokrywa związane z tym wydatki. Liv nie pozostawało nic innego, jak uśmiechnąć się promiennie i jeszcze raz mu podziękować.

Po przyjeździe do Featherstone Hall zażądał jeszcze jednego pokazu mody.

- Odstawię harleya, a ty włóż tę sukienkę. Chcę się jej przyjrzeć dokładniej. Spotykamy się w kuchni.

Przyciskając pakunki do piersi, pobiegła na mansardę. Po kwadransie stała już przed lustrem, spoglądając z zachwytem na swoje odbicie. Nigdy w życiu nie miała na sobie czegoś tak zachwycającego. Najdroższa sukienka w sklepie. Prawdziwe marzenie z jedwabistego szyfonu w kolorze moreli, krojone ze skosu, opływało miękko ciało. Pod szyfonem seksowny spód w kolorze koralowym.

Po prostu suknia-cudo.

Kiedy weszła do kuchni, Cade, pochylony przed kominkiem, dokładał do ognia. Na jej widok natychmiast się wyprostował.

- Wyglądasz rewelacyjnie, Liv. Tylko to ramiączko chyba się przekreśliło. Pojdz tutaj, to ci poprawię.

Kiedy jego palce dotknęły nagiej skóry, zadrżała i musiała spojrzeć w bok. Nieprawdopodobne! Teraz bardziej czuła się dziewczicą niż przedtem! Drżała po prostu jak liść. Ale dlaczego Cade poprawia jej ramiączko? Mogła zrobić to sama...

Czyżby zamierzał już przystąpić do spełnienia jej warunku? Już teraz, nie

czekając na noc?

I dlaczego tak się boi? W końcu był to jej pomysł...

- Gotowe - powiedział Cade. - Wyglądasz pięknie. A teraz włoż z powrotem dzinsy i zabieramy się do szykowania...

- Balu! Oczywiście! - Uff! Odroczenie wyroku. - Zaraz wracam!

Liv na czworakach szorowała podłogę w holu. Nagle gdzieś z tyłu doleciał do niej głos Cade'a:

- Podziwiałaś już salę balową? Prawda, jak tam ładnie? Wynająłem firmę sprzątającą, żeby zrobili porządek. Pamiętałem, jak mówiłaś, że jest tam smutno.

Odgarnęła włosy z czoła i wrzuciła szczotkę ryżową do spienionej wody w niebieskim wiaderku.

- Widziałam. Bardzo tam ładnie i bardzo czysto, ale roboty i tak nie brakuje. Czuję się jak Kopciuszek.

- A mnie się podoba, jak tak pracujesz. Na klęczkach, przede mną! - Uśmiechnął się, przykucnął i objął ją ramieniem. - A więc jak, Kopciuszku? Zaczynamy?

- Przepraszam, co?

- Lekcję seksu. Pani sama o to prosiła, prawda? - Delikatnie objął jej pierś, na co Liv jęknęła. - Bardzo dobrze. - Jego twarz była poważna, skupiona, jakby rzeczywiście udzielał jej lekcji. - Teraz proszę się rozebrać.

- Wszystko?!

- Można zostać w bieliźnie.

Wykonała polecenie. Przecież sama tego chciała.

- Bardzo dobrze - znów ją pochwalił. - Teraz proszę się położyć i zamknąć oczy.

Zrobiła, co kazał. Położyła się, zamknęła oczy i zaraz potem krzyknęła, czując na brzuchu coś zimnego.

- Co to jest?!



- Powiedziałem, oczy zamknięte!

Zamknęła.

Kostka lodu kontynuowała swoją słodko dręczącą ścieżkę. Coraz słodsza, aż Liv musiała się tak jakoś wygiąć. Lód przeszedł w stan ciekły, za ciecżą podążał język Cade'a.

- Czy... czy to szampan? - wydyszała Liv, za co została ukarana leciutkim klepnięciem po piersiach.

Kara jednak nie poskutkowała. Liv otworzyła oczy, żeby sprawdzić, czym operuje teraz Cade.

- Jesteś niepoprawna - stwierdził belfer. - Nałożę ci opaskę na oczy, a ty odzywaj się tylko wtedy, kiedy coś ci się nie spodoba.

- Dobrze.

Zdjął jej biustonosz i zaczął pieścić piersi. Najpierw jedną, potem drugą. Skubał, lizał, ssał i delikatnie pociągał. Jego ciepły oddech, drapiący zarost i bardzo umiejętny język pobudzały Liv niesamowicie. Potem poczuła, jak spadają na nią chłodne kropelki, niewątpliwie szampana. Czowała ciepły oddech Cade'a na swoim brzuchu. Czowała, jak ściąga z niej stringi. Teraz była kompletnie naga.

- Nie ruszaj się - poinstruował i zaczął rozsuwać jej nogi.

Rozsunął, teraz jej ciało już w całości nie było dla niego tajemnicą. To wszystko razem było tak cudownie nieprzyzwoite, a najcudowniejsze było to, że nie wiedziała, czego się spodziewać.

Nagle poczuła delikatne muśnięcie, ale tak pobudzające, że aż krzyknęła.

- Cade, czy to piórko?

Nie odpowiadał, tylko kontynuował. Nagle przestał.

- Dlaczego? Ja chcę jeszcze... - zajęczała, ale wziął ją na ręce i zaczął dokądś nieść. - Dokąd idziemy? - spytała, tuląc twarz do jego nagiej piersi. Ciekawe, czy reszta Cade'a też jest pozbawiona ubrania? - Gdzie ja jestem? - pytała dalej, badając ręką miejsce, gdzie posadził ją Cade.

- Na wyjątkowo cennym szezlongu - poinformował, siadając obok niej.

- Czy mogę już cię dotknąć?

- Możesz! - Jego głośny śmiech na moment zawibrował w ciszy, wypełniającej pokój. - Wolno ci robić ze mną, co tylko ci się zamarzy!

- Dobrze. Zacznijmy od tego...

Teraz on krzyknął, gdy Liv odszukała ręką jego najbardziej oczywisty atrybut męskości i zaczęła delikatnie pieścić palcami. Niestety, po chwili atrybut wymknął jej się z ręki.

- Cade, gdzie jesteś?

Czuła, jak kładzie sobie jej nogi na ramionach. Czyli musiał klęczeć przed nią.

- Tak dobrze, Liv?

Jej cichy jęk niewątpliwie oznaczał aprobatę. Podsunął biodra trochę bliżej, ciepłe dłonie objęły jej pośladki. Kołysał nią leciutko, podczas gdy jego język czynił prawdziwe cuda. Liv pojękiwała, wzdychała, prosiła, żeby nigdy nie przestawał tego robić.

Potem, kiedy już się uspokajała, głaskał jedwabiste włosy i całował powieki.

- To wszystko? - wyszeptała z trudem, oszołomiona jeszcze rozkoszą.

- Tak. Na tym zakończymy lekcję pierwszą.

- Ale będą następne?

Zabrzmiało to tak żałośnie, że Cade wybuchnął głośnym śmiechem.

- Tak, ale najpierw powinnaś przemyśleć i przyswoić sobie to, czego nauczyłaś się podczas pierwszej lekcji.

Zdjął jej opaskę z oczu. Okazało się, że była to ściereczka do kurzu. A co było piórkiem? Może pajęczyna? Jeden przedmiot nie wzbudzał wątpliwości. Butelka szampana chłodząca się w srebrzystym wiaderku z lodem.

- Cade, ale powiedz, nie użyłeś pajęczyny, prawda?

Pająków bała się panicznie.

- Pajęczyna? - Spojrzał na swoją rękę. - Dlaczego miałyby być to pajęczyna?

Zadrzała. Nieprawdopodobne, żeby silna, opalona ręka Cade'a potrafiła aż do tego stopnia być wrażliwa i delikatna.

- Nie spodobało się? - mruknął, przyciągając ją do siebie.

- Tylko to, że przestałeś...

Spojrzeli sobie w oczy, spojrzeli tak, że serce Liv omal nie wyskoczyło z piersi.

- Kto powiedział, że przestałem? Koniec przerwy, zaczynamy lekcję drugą...

Lekcja druga miała odbyć się poza salą balową, w ostatniej jednak chwili zdecydowali się na stół pod ścianą niedaleko drzwi. Trzeba było tylko zdjąć piękną kompozycję z kwiatów. Cade postawił je niedaleko, na podłodze.

Lekcja druga, wzbogacona ciężkim zapachem kwiatów, była równie upojna, jak pierwsza. Po zakończeniu lekcji Cade wziął Liv na rękę i zaczął wnosić po schodach.

- Dokąd mnie niesiesz?

- Do mojej kwatery prywatnej - powiedział, otwierając ramieniem drzwi. - Bardzo proszę.

Kwaterna pana pułkownika spodobała się Liv. Na dębowej posadzce, pięknie odnowionej, stały wygodne skórzane kanapy zarzucone wielkimi poduchami. Ściany były w kolorze kości słoniowej, na tym jasnym tle bardzo efektownie prezentowały się gigantyczne rośliny w wielkich donicach.

Ale najwspanialsza była łazienka.

- Kiedy mnie nie było w kraju, przez jakiś czas mieszkali tu dzicy lokatorzy - powiedział Cade. - Potem ogołócili dom, zabrali nawet armaturę z łazienki. Po powrocie zatrudniłem architekta wnętrz. Dałem mu wolną rękę, poprosiłem tylko, żeby zachował dawny styl.

- I wyszło znakomicie - pochwaliła szczerze zachwycona Liv.

W łazience zainstalowano wszystkie najnowocześniejsze udogodnienia, nie

naruszając jednak dawnego wystroju. Kiedy patrzyła na te luksusy, nagle dotarło do niej, że Cade jest autentycznym arystokratą. Ma mnóstwo pieniędzy, kto wie, czy swoim pracownikom nie płaci gwineami.

Arystokrata zajęty był właśnie nastawianiem wody w prysznicu na odpowiednią temperaturę.

- Chodź, Liv.

Stała przed nim w strugach ciepłej wody i aż westchnęła z zadowolenia, kiedy Cade zaczął myć jej głowę. Ale samo mycie głowy jej nie satysfakcjonowało.

- Może... lekcja trzecia? - zaproponowała, unosząc prowokacyjnie ręce, niby po to, żeby odgarnąć sobie włosy z czoła.

Zaśmiał się i pocałował ją w kark. Umył jej głowę, potem namydlił całą. Liv nadal wzdychała, a te ciche westchnienia były dla Cade'a jak zbawienie. Znowu wpadał w erotyczny trans, zapominając choć na jakiś czas o tym, co dręczyło go nieustannie.

Zauważył, że Liv wpatruje się w jego blizny.

- Boisz się ich?

- Nie, ale to, co ci się przytrafiło...

- Nie mówmy o tym. Nie psujmy sobie naszych lekcji.

Nie chciał o tym mówić, a szkoda. Może przyniosłoby mu ulgę.

- Dobrze - szepnęła, tuląc się do niego. - Cade... czy wiesz? Kocham twoje usta.

- A ja twoje.

- Pocałuj mnie.

- Znowu?!

- Tak. Pocałujesz mnie i zapomnisz.

Była taka naiwna, ale pocałował ją, oczywiście. Słodką Liv, ufną jak dziecko, podczas gdy on był psychicznym wrakiem. Dlatego do całej tej przygody z Liv starał się podejść rozsądnie. Zmysły mogą być nastawione na ful, serca nie wolno an-

gażować. Bo to nie byłoby fair.

Cofnął się o krok, Liv zrobiła krok do przodu. Chciała być przy nim jak najbliżej, czuła bowiem, że Cade ma blizny nie tylko na ciele, ale także w sercu. Nie chce o tym mówić, żeby nie obarczać jej swoimi demonami przeszłości.

Wiedziała, że ich nie odpędzi, ale przynajmniej mogła pomóc o nich zapomnieć.

Wtulili się w niego. Cade wsunął ręce pod jej pośladki, podniósł ją, objął go nogami w pasie...

I nagle znieruchomiał.

- Co robisz? Trzymaj mnie mocno! Cade!

Ale on postawił ją z powrotem na podłodze.

- Cade, dlaczego? - spytała rozzalonym głosem Liv. - Co ja takiego zrobiłam?

Oczywiście, że nic, a ten ból w jej oczach był dla niego jak najsurowsza kara.

- Wychodź już spod tego prysznicza - rzucił szorstko i odwrócił się do niej plecami.

Słyszał, jak trzasnęły drzwi od kabiny prysznicza, potem drzwi łazienki. Wtedy wyszedł z kabiny i sięgnął po ręcznik. To wszystko razem staje się już niebezpieczne. Liv jest przekonana, że seks jest celem samym w sobie, a on wiedział, że to dopiero początek podróży do związku nie tylko ciała, lecz i dusz. Do takiego związku on, ze swoim popapranym wnętrzem, absolutnie się nie nadawał. A zbyt sobie cenił Liv, żeby ją zwodzić.

Dlatego dobrze, że przystopował. Zadowolony z siebie wytarł się porządnie i wyjął z szafki czysty T-shirt. Włożył dżinsy, adidas i wyszedł na korytarz z zamiarem udania się do siłowni. Kiedy mijał drugą łazienkę, z jacuzzi, usłyszał szum wody. Nie mógł się oprzeć. Uchylił drzwi, powtarzając sobie w duchu, że chce tylko sprawdzić, czy Liv ma wszystko, czego jej potrzeba. Rzeczywisty powód był naturalnie całkiem inny. Było mu źle, bardzo źle, kiedy Liv nie była w zasięgu ręki.

Oparł się o framugę drzwi i zawołał.

- Liv!

Nie usłyszała go. Wyjść czy zostać? Wybrał wariant drugi. Skopał buty z nóg i na bosaka, bardzo skruszony przemaszerował przez łazienkę. Liv miała pełne prawo co najmniej boczyć się na niego, a tymczasem powitała go spojrzeniem bardzo przychylnym.

- Liv, przepraszam...

- Za co?

Wyciągnęła rękę, zapraszając go do wanny. Na jego widok poczuła wielką ulgę. Jak to dobrze, że znów jest przy niej!

I znów miała na co popatrzeć, kiedy Cade się rozbierał. W tym ciele nie było ani jednego najmniejszego kawałeczka, który nie byłby opalony, twardy i sprawny. Cade nie zdawał sobie sprawy, jaki jest piękny, a te blizny, choć złowrogie, jego wcale nie szpecą.

Przymknęła oczy i zanurzyła się głębiej w pianie. Czuła, że Cade jest wzburzony, coś przeżywa, dlatego postanowiła nie narzucać mu się ze swoją osobą. Długo jednak nie wytrzymała. Zerknęła na niego. Siedział w wodzie nieruchomo, oczy miał zamknięte, usta zaciśnięte. Rozmyślał...

Ale jak długo można tak rozmyślać?!

Chlapnęła w niego wodą.

- Ej! Co jest?! - krzyknął, ocierając oczy.

- Sprawdzam, czy nie śpisz.

Chlapnęła jeszcze raz, potem zaczęła piszczeć przeraźliwie, kiedy Cade ruszył przez bąbelki do niej.

- Przydałaby się pani porządna musztra, panno Tate!

- O tak, błagam, pułkowniku, niech pan mnie trochę pomusztruje - zajęczała zachwycona, że Cade'owi w końcu nastrój się poprawił.

Chwycił ją za ramiona, ale jej udało się wyrwać, od tej piany była przecież śliska jak foka. Cade znowu ją złapał, ona znowu mu umknęła.

- Liv, nie wariuj! - fuknął, łapiąc ją po raz trzeci. - Jeszcze poślizgniesz się w tej wannie i zrobisz sobie krzywdę.

- A co dostanę, jeśli będę grzeczna?

- Nic, ale daruję ci musztrę!

- A idź ty...

Znowu zaczęła chlapać w niego wodą. Cade też raz chlapnął, a w końcu powiedział:

- Dość. Wychodzimy z wanny.

Zawiniętą w ręczniki zaniósł do swojej sypialni. Jego łóżko było wielkie, piękna narzuta w kolorach ziemi wyglądała na oryginalną tkaninę z Peru. Odrzucił ją na bok i położył Liv na łóżku. Wsunęła się w białą, wykrochmaloną pościel pachnącą wiatrem i dobrym mydłem, i czekała z niecierpliwością, kiedy Cade pozbędzie się ręcznika i swoje cudowne ciało złoży obok niej.

- Lekcja trzecia - powiedział, nachylając się nad nią. - Dla odmiany seks w łóżku.

Dla Liv lekcja trzecia była tak samo cudowna jak poprzednie. Dla Cade'a była czymś więcej niż tylko seksem. Był poruszony, kiedy Liv podczas aktu miłosnego uniosła ręce i położyła na poduszce koło swojej głowy. Zmysłowy gest, jednocześnie dowód największej uległości i zaufania. Liv Tate, już kobiety. Przeistoczyła się w nią w jego ramionach, z których najchętniej by jej w ogóle nie wypuszczał. Kiedy ją obejmował, czuł się lepszy, czuł się silniejszy. Przy Liv on, surowy żołnierz, zmieniał się w romantyka...

Razem poszli pod prysznic. Stali w strugach wody, spleceni w uścisku, całując się namiętnie, oboje świadomi, że ich wspólny czas wkrótce się skończy.

Potem Cade wyszedł spod prysznic.

- Zostań, Cade... - prosiła Liv, wyciągając do niego rękę.

Nie, nie zostanie. Ani teraz, ani nigdy. Nigdy nie będzie z nią razem, tak naprawdę razem, tak, jak chciałyby tego Liv. Jego ponura przeszłość zawsze będzie

stała między nimi, zawsze będzie w nim dominować.

- Cade...

- Muszę iść. A ty połóż się jeszcze, pośpij trochę.

Leżała nieruchomo na wielkim łóżku Cade'a. Miała wrażenie, jakby jakieś niewidzialne palce, zimne niczym lód, ścisnęły jej serce. Cade poszedł sobie. Żadnych cieplejszych słów, żadnych znaczących spojrzeń, nic. Po prostu pobył z nią i znów sobie poszedł. Był jak piasek przesypujący się przez palce, z czego można wysnuć tylko jeden wniosek. Ona kochała Cade'a naprawdę, on wcale jej nie pokochał. Liv Tate była w jego życiu tylko krótkim interludium, które właśnie dobiegło końca.

Później, leżąc już na swoim wąskim łóżku w pokoiku na mansardzie, przerażała to wszystko jeszcze raz. Czy dalej będzie zabiegać o pracę u Cade'a? Oczywiście, że nie! Nie jest ani głupia, ani szalona! Było, minęło. Zapomni o nim i życie potoczy się dalej...

Co on teraz robi? Śpi czy nie śpi tak jak ona, i rozmyśla, wpatrując się w sufit? Czy będzie szukał nowej gospośki, kogoś o lepszych kwalifikacjach niż Liv?

Zerwała się z łóżka i zaczęła nerwowo przemierzać pokój. Cade na pewno teraz śpi jak zabity i nie zawraca sobie głowy jakimiś głupimi rozmyślaniami. Jest człowiekiem rozsądnym, próbował ją ostrzec, żeby się w to wszystko nie pakowała, lecz oczywiście była na to głucha, ślepa i niema.

I co teraz? Ma płakać nad sobą? O nie. Przecież na wszystko można spojrzeć inaczej. Rozsądnie i optymistycznie. Przygoda z Cade'em może i ma bolesny finał, ale przecież to dopiero początek jej własnej drogi życiowej, początek odkrywania samej siebie. Oczywiście, że mogłaby znów schować dumę do kieszeni i wrócić do Acacia Drive, ale może też tę podróż kontynuować, traktować jako podróż w dorosłość. Przestać marzyć i zacząć ponosić konsekwencje swoich czynów.

Próbował zasnąć, skończyło się jednak na chodzeniu po pokoju tam i z powrotem i zadawaniu sobie pytania. Co on chce przez to osiągnąć? Pytania, które



konsekwentnie pozostało bez odpowiedzi. W końcu się poddał i zarzuciwszy ręcznik na ramiona, posunął na bosaka do siłowni. Na wszelkiego rodzaju rozterki, jak wiadomo, najlepszym lekarstwem jest wysiłek fizyczny. A co do Liv... Niech szuka dalej, taka dziewczyna jak ona zasługuje na bardziej sensownego faceta niż Cade Grant. Będzie mu towarzyszyć na tym balu, zaraz potem jej. podziękuje. A do chorych żołnierzy znajdzie inną pielęgniarkę, jakąś miłą, starszą panią. Tak, na pewno o wiele starszą niż Liv.

Był bardzo zaskoczony, kiedy następnego dnia, wracając do domu po porannym joggingu, natknął się przed domem na Liv. Właśnie nadbiegła z drugiej strony.

- Nie wiedziałem, że z ciebie taki ranny ptaszek - powiedział dowcipnie i otworzył przed nią drzwi, postanawiając w duchu, że postara się, by między nimi było po prostu jak najbardziej normalnie. I sympatycznie. Wierzył, że Liv dotrzyma umowy i zostanie na balu, a nie chciał jej przed tym balem denerwować. Potrzebna mu była Liv w odpowiednim stanie ducha.

- Śniadanie? - spytała, uśmiechając się do niego pogodnie, jakby cały świat był w najlepszym porządku. - Czy najpierw chcesz wziąć prysznic?

Świetnie. Czyli jej koncepcja ich obecnych relacji jest identyczna. Był zadowolony, chociaż męska duma trochę ucierpiała. Mimo wszystko Liv dziś rano mogłaby być trochę przygnębiona.

- Napijesz się soku pomarańczowego? - spytał, kierując się ku lodówce.

- Może wycisnę świeży?

- Świetnie. To ja zacznę robić coś do jedzenia. Jestem głodny jak wilk. Prysznic możemy wziąć później...

- Ja kąpiel, chyba że tej nocy zainstalowałeś prysznic w mojej łazience!

Śniadanie spożyli w bardzo miłej atmosferze, potem rozeszli się, żeby dokonać porannych ablucji. Kiedy Cade ponownie zszedł na dół, zastał tam Liv szykującą się do wyjścia.

- Wybierasz się dokądś? - spytał, rozglądając się niespokojnie dookoła w po-

szukiwaniu torby, czyli dowodu, że Liv opuszcza Featherstone.

- Owszem! Chyba chcesz, żebym dziś wieczorem wyglądała elegancko, prawda? Dlatego muszę zrobić małą wycieczkę do fryzjera. Także manikiur i pedi-kiur...

- Myślałem, że twoja uroda jest całkiem... naturalna.

Liv uśmiechnęła się i zajrzała mu w oczy.

- Tak jak twoja broda? Mam nadzieję, że nie zapomnisz ogolić się przed ba-lem.

- Nie zapomnę, kochanie...

Wyszła. Cade, stojąc w otwartych drzwiach, odprowadzał ją wzrokiem. Świetnie. Liv była gotowa do współpracy, pomyślała o wszystkim. Na tym balu na pewno zaprezentuje się wspaniale. A tego przecież chciał, prawda?

Zaklął i zamknął drzwi.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Umówił się z Liv, że przed balem spotkają się w bawialni. Przyszedł tam pierwszy i grzejąc ręce przy kominku, zastanawiał się, jak będzie wyglądała Liv prosto od fryzjera, umalowana, w sukni, którą kupowali razem. Kiedy weszła do bawialni, pomyślał, że faktycznie rzeczywistość często przerasta nasze najśmielsze marzenia. Po prostu go przytkało. Liv wyglądała przepięknie, jak laleczka z porcelany, tak krucha, cenna, że strach jej dotknąć i wolno podziwiać tylko z daleka. Cała w ciepłych kolorach, kości słoniowej, moreli i słońca.

- Wyglądasz wspaniale, Liv.

- Dziękuję. A ty wyglądasz... też wspaniale.

Tak było. Cade w nowej wersji, ostrzyżony i ogolony, w mundurze wyjściowym, wyglądał imponująco. Kurtka od munduru była granatowa, ze stojącym kołnierzem i błyszczącymi złotymi guzikami. Na epoletach podpułkownika złotymi nićmi wyszyto koronę i gwiazdkę. Pierś Cade'a ozdobiona była medalami, u lewego boku zwisała szabla, w prawym ręku dzierżył laseczkę oficerską ze srebrną gałką. Mocne sprężyste nogi odziane były w obcisłe białe spodnie, w gwarze wojskowej zwane kombinezonikiem. Tak powiedział jej wcześniej Cade. Oprócz spodni miał na nogach czarne, długie buty z cholewami, świecące jak lustro. Na te buty chłopaki z wojska mówili wellingtonki albo jeszcze krócej, po prostu welki.

Jedyną skazą w jego wyglądzie był widoczny już ciemny świeży zarost, ale na testosteron Cade'a nie można było nic poradzić.

Uśmiechnął się.

- Chyba ładna z nas para...

- Chyba - przytaknęła, wpatrując się w niego zachwyconym wzrokiem.

- Idziemy?

Podał jej ramię i zgodnym krokiem wyszli z bawialni.

Tuż za drzwiami, na jednym z krzeseł w holu, czekała na nią mała niespo-

dzianka. Bukiecik z różowych różyczek.

- Proszę, Liv - powiedział Cade, wręczając jej bukiecik. - To dla ciebie.

- Różyczki! Dziękuję! Moje ulubione kwiaty!

- Może przypniesz je do sukienki?

- Och...

- Nie podoba ci się ten pomysł? Kiedyś damy przypinały sobie kwiaty do sukni.

- Tak, wiem, ale... - Czowała się dziwnie zmieszana samym faktem, że Cade подарował jej kwiaty. Taki miły gest. Czy gdyby chodzili z sobą, byłby też taki szarmancki? Jak dziewiętnastowieczny dżentelmen? Nie, jakoś nie mogła sobie tego wyobrazić.

Ale była tak szczęśliwa, że dostała od niego różyczki. Ich płatki były chłodne i leciutko wilgotne, rozsiewały taki cudowny zapach... Cade na pewno dał jej te różyczki tylko dlatego, by ludzie myśleli, że jest jego dziewczyną. Ale i tak sprawił jej wielką radość.

Weszli do sali balowej, wypełnionej już ludźmi i muzyką. Liv niebawem ktoś porwał do tańca. Potem ktoś następny i znowu ktoś, po prostu każdy chciał tańczyć z Liv. Wieczór mijał, a Cade nadal nie miał szansy z nią zatańczyć. Czekał i czekał, zaczynał się już nawet zastanawiać, czy nie odbić jej komuś. Bardzo chciał z nią zatańczyć, a poza tym, skoro teraz była jego dziewczyną, nie wypadało tego nie zrobić.

Dźwięki walca umilkły, koło Cade'a pojawiła się lekko zadyszana Liv.

- Pracuję ciężko nad zdobywaniem poparcia. Możemy wpisać na listę jeszcze jednego generała... - oznajmiła, ogarniając wzrokiem zatłoczoną salę. - Nie martw się, Cade, rozpracowuję ich wszystkich, jednego po drugim.

- Właśnie widzę! - Zabrzmiało to bardzo ostro.

- Cade? Cade! Chyba nie jesteś zazdrosny?

- Oczywiście, że nie!

Oczywiście, że nie. Co jej przyszło do głowy? Taki facet jak on, pokręcony, miałby bawić się w zazdrośnika?

- Może zatańczysz ze mną? - spytała, zaglądając mu w twarz.

- A jest tam jakiś wolny taniec w twoim karneciku?

- Mogę kogoś wykreślić i wpisać ciebie... och, Cade, mogę w ogóle podrzeć ten karnecik!

- Naprawdę? Sama przecież wymyśliłaś te karneciki!

- Bo to coś bardzo sympatycznego!

- Ale przydatne kiedyś, za czasów twojej prababki!

- Prababki? Aha... - Spojrzała znacząco na bukiet przypięty do sukni. - No to jesteśmy kwita... A co z tym tańcem? Powinniśmy zatańczyć i sprawiać wrażenie, jakbyśmy rzeczywiście byli parą.

- Prosisz mnie do tańca czy tylko informujesz o konieczności zatańczenia ze mną?

- Oczywiście, że cię proszę! Jak najuprzejmiej! Chcę się podlizać mojemu przyszłemu szefowi!

- Jeszcze nie dostała pani tej pracy, panno Tate!

- Ale bardzo chcę! Postaram się, panie pułkowniku, żeby nie wyobrażał sobie pan życia beze mnie! - zażartowała, podając mu rękę.

Objął Liv, zaczęli tańczyć. Wolny, nastrojowy kawałek, wobec czego tańczyli przytuleni. Cade czuł przez mundur ciepło Liv, czuł zapach jej perfum. Liv też czuła ciepło jego ciała, tym bardziej że głowę miała opartą o jego pierś. A wszyscy dookoła uśmiechali się do niej bardzo miło, z wyraźną aprobatą, więc w rezultacie czuła się prawie tak, jakby istotnie była dziewczyną Cade'a.

- Nie wiedziałem, że tak dobre tańczysz - mruknął wprost do jej ucha.

- A ja nie spodziewałam się, że można tańczyć tak zręcznie w tych butach z kolcami.

- Z kolcami? Masz na myśli ostrogi?

- Ostrogi? Och, przepraszam, nie wiedziałam, że to tak się nazywa!

Flirtują? Nic dziwnego, trudno nie robić tego w tak cudownej rzeczywistości. Rozjarzone żyrandole, szampan, orkiestra, mężczyźni w mundurach i damy w powiewnych sukniach. Prawdziwy bal! Kto nie flirtuje w taką noc?

Kiedy zagrali walca wiedeńskiego, nie wypuścił jej ze swoich rąk. Razem zawirowali na parkiecie. Cade tańczył wspaniale, miał cudowne wycucie rytmu, czyli jeszcze jeden powód, żeby nim się zachwycić. Zauważyła, że jego osoba nie tylko u niej cieszy się uznaniem. Cade, człowiek bardzo skromny, był tu prawdziwym idolem. Nawet ci niedźwiedziowaci generałowie, z którymi tańczyła, od razu miękli, kiedy okazywało się, że tańczą z dziewczyną Cade'a. Gdyby wiedzieli, że jest tylko bezczelną laską, która wciągnęła ich bohatera do łóżka... O, wtedy żaden z nich nie zamieniłby z nią ani słowa!

Wszyscy gratulowali mu tak uroczej dziewczyny, niekwestionowanej gwiazdy wieczoru. Tak mówili o Liv starzy generałowie. A oni przetańczyli w rezultacie z sobą trzy tańce pod rząd, po prostu nie był w stanie wypuścić jej ze swoich ramion. W końcu jednak musiała odejść, żeby dalej spełniać swoją misję, czyli omotać kolejnych srogich generałów, których poparcie dla tego projektu było po prostu bezcenne.

Przy stole również była gwiazdą. Przedtem każdy chciał z nią tańczyć, teraz każdy chciał z nią porozmawiać. Jak ona to robiła? Cade nadstawił ucha i po chwili już ją rozgryzł. Po prostu Liv każdemu ze swoich rozmówców okazywała wielkie zainteresowanie. To zainteresowanie plus kilka zręcznych pytań sprawiało, że najbardziej sztywny oficer przy niej stawał się nadzwyczaj elokwentny.

Ale największą niespodziankę Liv zostawiła na sam koniec. Kiedy wygłoszono już wszystkie przemowy okolicznościowe, zerwała się z krzesła i pewnym krokiem podeszła do mikrofonu. Cade cały zeszywniał, natomiast Liv, uśmiechając się słodko, popukała w mikrofon, żeby zwrócić na siebie uwagę zgromadzonych. W tym momencie Cade próbował wstać z krzesła, ale siedząca nieopodal księżna,

spokrewniona z rodziną królewską, spiorunowała go wzrokiem, nie pozostawiało mu więc nic innego, jak pozostać na swoim miejscu i posłuchać, co ma do powiedzenia Liv.

Ona zaś dźwięcznym głosem wyśpiewała do mikrofonu prawdziwe peany na jego cześć i jego przedsięwzięcia, po czym poprosiła wszystkich obecnych, żeby zapoznali się łaskawie z pismem, którego kopie krążą teraz po sali. Pismo? Cade spojrział pytająco na księżnę.

- Coś w rodzaju petycji - wyjaśniła. - Panna Tate rozdała ją już wcześniej, prosząc o podpisanie. O, niech pan spojrzy.

Cade spojrział. Była to petycja z prośbą o poparcie jego projektu, petycja ta miała być też przedłożona zarówno na Downing Street, jak i Jej Królewskiej Mości. Liv mierzyła wysoko, Cade nie miał nic przeciwko temu. Zauważył, jak księżna składa pod petycją piękny, zamaszty podpis, po czym zapowiada wszystkim przy stole, że kto nie podpisze, będzie miał z nią do czynienia.

Podpisywali wszyscy.

Kiedy Liv wróciła do stolika, Cade był w stanie tylko wyjąkać:

- Liv, ja... ja nie wiem, jak ci...

- Nie musisz - mruknęła cichutko, wytrzymując jego wzrok. - I nie mówmy o już tym, dobrze?

Po jedzeniu znów zagrała orkiestra, parkiet zapełnił się parami. Wiele osób zaczęło też wychodzić na dwór, żeby się ochłodzić.

- Może wyjdziemy na chwilę, Liv? - zaproponował Cade, wskazując na ogromne, przeszklone drzwi na werandę, z której roztaczał się widok na ogród. Wyglądało to nęcąco.

- Z przyjemnością, Cade.

Wyszli do cichego, pogrążonego w mroku ogrodu. Liv, też cicha, zamyślona, popatrywała na surową twarz Cade'a, teraz rozjaśnioną księżycową poświatą. Jaki to niezwykły, porywający człowiek. O wielkiej wrażliwości, niezależny duchem, w

razie potrzeby zmienia się w twardego żołnierza, o czym świadczą medale. Czy można się dziwić Liv Tate, że darzy go tak wielką miłością?

- Jesteś genialną współpracownicą. To, co dzisiaj zrobiłaś...

- Daj spokój, Cade. Po prostu mnie zainspirowałeś. Czy wiesz, że wszyscy podpisali petycję? Dosłownie wszyscy!

Uśmiechnął się.

- Wiadomo było, że podpiszą, jeśli podpisze generał major i księżna! Poza tym ta petycja ma być przecież przedłożona i premierowi, i królowej. Liv, jestem przekonany, że dzięki tobie mój projekt na pewno przejdzie.

- Cieszę się - szepnęła.

Miała tak wielką ochotę go dotknąć, pogłaskać, ale bała się, że to wystarczy, by obudzić w niej ten wielki żal. Żal, że jej marzenie tylko na tak krótko stało się rzeczywistością. Teraz połączy ich jedynie praca... o ile Cade w ogóle ją zatrudni. Bardzo chciała z nim pracować, bo wierzyła w jego ideę, wierzyła, że może zrobić wiele dobrego.

- Nie jest ci za chłodno? - spytał, kiedy zimny poryw wiatru rozwał włosy Liv.

Poprawił jej szal. Ciepłe palce musnęły nagie ramię. Zadrżała, ale nie miało to nic wspólnego z temperaturą otoczenia.

- Chyba jednak ci chłodno, Liv. Wracamy do środka.

- Ależ nie! - zaprotestowała, nieopatrznie kładąc mu rękę na ramieniu.

Objął ją w pól, przyciągnął do siebie. Wyraźnie chciał ją pocałować.

Spojrzała mu prosto w twarz. W jego oczach było wszystko, czego pragnęła. Tyle czułości. Ale po tym wszystkim, co wydarzyło się między nimi, nie miała zamiaru się okłamywać. Ciepło w jego oczach było wyłącznie nagrodą za jej poczynania dzisiejszego wieczoru.

- Cade...

Próbowała uwolnić się z jego objęć, jednak nie ustąpił. Pocałował ją namięt-



nie.

I po co? Kiedy ją puścił, chciała uderzyć go pięścią i wykrzyknąć prosto w twarz: „Dlaczego to robisz? Dlaczego tak bardzo mnie ranisz?”. Oczywiście powstrzymała się, nie mogła przecież robić z siebie widowiska i psuć tak ważnego dla Cade'a wieczoru.

- Wracam już do środka, Cade. Nie wypada być zbyt długo poza salą balową.

Niestety, długo nie wytrzymała w zatłoczonej sali. Po zebraniu podpisów na petycji uciekła do kuchni. Zamknęła za sobą ciężkie, dębowe drzwi i po prostu poddała się rozpacz. Cade nigdy jej nie pokocha, nigdy, bo niezdolny jest do miłości. Zwalcza w sobie wszystkie emocje z równą zaciętością jak wroga na wojnie. Jaka ona była naiwna! Wyobrażała sobie, że wystarczy z nim się przespać i on się zmieni. Pokocha ją...

Cisnęła torebkę na podłogę i zaczęła z pasją zszarpywać z siebie piękną sukienkę, którą kupił jej Cade. Sukienka opadła na podłogę, Liv odrzuciła ją nogą jeszcze dalej. Skopała z nóg pantofle i nagle znieruchomiała.

Moje różyczki. Gdzie są moje różyczki?

Opadła na kolana przy zmaltretowanej sukience. Kwiatki jakimś cudem ocalały. Ostrożnie odpięła bukiet od sukienki, zraszając go łzami, i podeszła do zlewu. Nalała do miseczki wody i włożyła do niej kwiatki. Niech się napiją wody, niech ożyją...

Nagle usłyszała czyjeś kroki, takie głośne, mocne, pełne determinacji. Mogły być to tylko kroki Cade'a. Wystraszona uciekła po schodach na tyłach domu na górę, do pokoiku na mansardzie, i zamknęła drzwi na zasuwę.

- Liv, co z tobą? Wszystko w porządku?

Wołał z dołu, czyli stał na podeście.

- Liv, odezwij się!

Słyszała, jak wchodzi na górę. Kroki ucichły pod jej drzwiami.

Cisza przed burzą. Cade musiał znaleźć w kuchni sponiewieraną sukienkę,

buty, torebkę i różyczki w miseczce z wodą.

Walnął pięścią w drzwi.

- Liv! Jesteś tam? Źle się czujesz?

Moje serce boli z miłości. Czy można nazwać to chorobą?

- Liv! Otwórz drzwi. Musimy porozmawiać.

- Nie!

- Dlaczego? Czy ktoś powiedział ci coś przykrego? Zdenerwowałaś się?

- Nie!

- Liv, proszę, otwórz! Musimy porozmawiać, ale nie przez drzwi!

- Odejdź, Cade.

- Nie odejdę! Otwórz, bo wyważę drzwi!

Dał jej tylko sekundę. Drzwi otwarły się z trzaskiem.

- A co? Zachowuję się jak dzikus? Jeśli zależy ci na cywilizacji, trzeba było zostać w Acacia Drive. Dlaczego uciekłaś na górę, Liv?

- Bo...

Powiedzieć mu prawdę? „Kocham cię, Cade, ale wiem, że ty wcale nie chcesz mojej miłości”. Przecież nie powie mu tego, a jeśli ośmieli się teraz zaproponować jej pracę gospośi, zaśmieje mu się w nos. Nie ma najmniejszego zamiaru przez następnych trzydzieści lat przemykać się po jego domu, jeszcze patrząc, nie daj Boże, jak jakaś inna kobieta chowa jego dzieci! Jego żona, bo przecież kiedyś się ożeni, prawda?!

- Liv, czuję, że coś tam sobie ubzdurałaś...

- Nie! - wrzasnęła czerwona jak burak.

Dokąd uciec? Cade stał w drzwiach. Jediną opcją była łazienka. Pobiegnęła tam i zamknęła drzwi na klucz.

Znów załomotał do drzwi.

- Liv! Czy muszę zdemolować cały dom, żebyś raczyła ze mną porozmawiać?

Tym razem dał jej pół sekundy. Nie zdążyła odpowiedzieć, a drzwi już zwisa-

ły smętnie z zawiasów.

- Cade, daj spokój. Odchodzę, koniec problemu. Nie utrudniaj mi, to nie fair.

- Co jest nie fair? Co ty mówisz, Liv? - Chwycił ją mocno za ramiona, ustawił przed sobą i spojrzawszy prosto w pełne łez oczy, huknął: - Może wreszcie powiesz, co się stało?!

- Kocham cię! - Wyrzuciła to z siebie zagniewanym głosem o prawie takim samym natężeniu jak jego głos, po czym nastąpiła minuta ciszy.

Cade oswajał się z treścią jej słów.

- A... czy to takie straszne? - spytał zdecydowanie już ciszej.

- Oczywiście, że tak! Przecież chcę żyć normalnie. Spokojnie. Moja matka w sumie ma rację. Tak naprawdę takie właśnie życie mi się podoba. Golf, czwarty do brydża...

- Jasne, rozumiem, ale co to ma wspólnego ze mną?

- A to, że masz inne priorytety. Nieraz dałeś mi do zrozumienia, że należymy do innych światów. Ale nie ma o czym mówić. Dajmy sobie spokój, z tym że jeśli chcesz, pomogę ci przy tym projekcie. Mogę też zostać, dopóki nie znajdziesz sobie nowej gosposi, kogoś o naprawdę dobrych kwalifikacjach... Och, Boże, dlaczego nie zostałam z Horace'em...

- Horace? A kto, u diabła, jest ten Horace?

- Mówiłam ci już. Miałam za niego wyjść.

- Podejrzewam, że też facecik od brydża i golfa?

- Zgadza się. Najpewniej właśnie ktoś dla mnie. Nie szukam faceta alfa, ale beta, rozumiesz?

- Ty? - Cade nagle wybuchnął głośnym śmiechem. - Przecież ty takiego faceta doprowadzisz do zawału, Liv!

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Teraz było na odwrót. Cisza po burzy. Liv trudno było uwierzyć, że przed chwilą darli się na siebie. Wreszcie jednak pojawiła się szansa na spokojną rozmowę.

- Powinnam była słuchać ludzi, którzy znają mnie dobrze - stwierdziła po chwili.

- Przecież ja ciebie też znam, Liv! Masz duży temperament, poza tym jesteś osobą praktyczną, bardzo dobrze zorganizowaną i chcesz wiele od życia. A ci, którzy rzekomo znają cię najlepiej, chcą cię wpakować w taką właśnie przyszłość, innych opcji nawet sobie nie wyobrażają. Masz wyjść za faceta typu Horace, koniec, kropka. W ogóle nie mają pojęcia, co naprawdę lubisz i do czego się nadajesz.

- Nie przesadzaj, Cade. Znamy się zaledwie od kilku tygodni.

- Dla mnie wystarczająco długo, by wiedzieć, że takie życie między polem golfowym a salonem piękności jest nie dla ciebie! Przecież możesz tyle z siebie dać!

- Tylko tak mówisz.

- Nie tylko. Uważam to za fakt. Liv...

- Nie! - zaprotestowała, kiedy Cade położył ręce na jej ramionach i mocno zacisnął palce. Co wystarczało, żeby przestawała jasno myśleć. - Puść mnie!

- Bo co, Liv? Pobijesz mnie? Skopiesz? Teraz żałujesz, że pozbyłaś się swoich szpilek, co?

- To wcale nie jest zabawne, Cade.

- Oczywiście, że nie. To farsa. Jesteś inteligentną dziewczyną o szerokich horyzontach, a chcesz znów wpakować się w coś, co ciebie niszczy.

- A skąd ta pewność?

- Moja praca, Liv, polega między innymi na tym, że muszę błyskawicznie ocenić ludzi i sytuację. - Nachylił się i musnął ustami jej usta.

- Cade, to nie fair...

- A kto powiedział, że mam być fair? - Wyprostował się i z uśmiechem ruszył do drzwi.

- Dokąd idziesz, Cade?

- Po prostu idę. Nie mówiłem przecież, że tu zostanę.

- Cade...

- Dziękuję, że dziś wieczorem dotrzymałaś mi towarzystwa, Liv. Byłaś wspa-  
niała. Bez twojej pomocy nigdy bym tyle nie osiągnął. A odnośnie pytania, dokąd  
idę, wyjaśniam, że idę napić się brandy, potem idę spać. Dobranoc!

Zanim zszedł na dół na brandy, wziął prysznic, włożył dzinsy i stary, wy-  
strzępiony T-shirt. Tak naprawdę wcale nie miał ochoty na drinka, ale wiedział, że  
teraz i tak nie zaśnie, a z dwojga złego lepsza brandy niż rzucanie się po łóżku.  
Zszedł więc na dół, nalał sobie szczerze do kryształowej lampki najlepszego ko-  
niaku, jaki miał w domu, i pogрузzył się w rozmyślaniach.

Był już zmęczony tą grą z Liv, zmęczony walką z samym sobą, z tym swoim  
wewnętrznym chaosem. Na co była tylko jedna rada. Dystans i wobec siebie, i wo-  
bec innych.

Wlał w siebie od razu połowę kieliszka, w gardle zapiekło. Ciche trzaskanie w  
kominku dało znać, że pora dołożyć do ognia. Przykucnął, wrzucił kilka polan i za-  
patrzył się na złociste płomienie, powracając znów myślami do Liv. Nie ma sensu  
proponować jej pracy. Dla nich obojga byłaby to męka. Powiedziała, że go kocha.  
Co mógł w zamian za to jej zaoferować? Nic, w środku przecież był jak drewno.  
Nie potrafi odwzajemnić uczucia Liv. Im dalej więc będzie od niego, tym lepiej.  
Dla niej. Bo on wiedział, że nie znajdzie nikogo, kto by tak pasował do tej pracy  
jak ona.

Ale decyzję już podjął. W swojej pracy często podejmował trudne decyzje. Ta  
też jest trudna, wyjątkowo trudna, ale podjąć ją trzeba.

- Cade... - usłyszał nagle od drzwi nieśmiały, lekko drżący głos - przepa-

szam, nie mogę zasnąć. Pomyślałam, że może jeszcze tu jesteś...

- Jestem. Napijesz się?

Wstał, podejmując w duchu następną decyzję. Skoro Liv już tu jest, może od razu przekazać jej, że pracy u niego nie dostanie. Miałyby to już za sobą. Tak pomyślał, ale kiedy spojrzał na Liv, uświadomił sobie, że będzie to piekielnie trudne. Liv w różowej piżamie, bez makijażu i z rozpuszczonymi włosami wyglądała jak laleczka. Prześlicznie i niewinnie.

- Za drinka dziękuję. - Podeszła do kominka i zaczęła grzać sobie ręce.

- Zimno w twoim pokoju? - spytał z niepokojem.

- Och, jakoś da się wytrzymać. Mam zresztą tyle koców... - Ale dalej drżała. Jemu też jakoś zrobiło się chłodno. - Przepraszam, Cade, może ci przeszkadzam...

- Wcale nie.

- Przykro mi z powodu tych drzwi.

- Dlaczego? W końcu to ja je zniszczyłem. Zresztą i tak trzeba je wymienić.

- Ale ja uważam, że powinnam partycypować w kosztach. Potrącisz mi z pensji.

Z pensji... Czyli ma nadzieję. W tym momencie Cade poczuł, jak wszystko w nim w środku kurczy się, zmienia w mały, twardy jak kamień orzech.

- A wiesz, Cade, co do tego mojego temperamentu... Masz rację. Potrafię wybuchnąć, prawda?

- Mhm... - Potrafi. On też. Mają więc coś wspólnego.

- Cade, chciałam powiedzieć, że zrobiłam ci taką listę, nazwiska, rozumiesz. Powinieneś coś takiego mieć, wiedzieć, z kim już rozmawiałeś, z kim masz się teraz spotkać. Jeśli chcesz, mogę ci towarzyszyć, chociaż nie sądzę, żebym teraz była ci potrzebna...

- Liv, muszę ci coś powiedzieć.

- Wiem... - Jej głos załamał się, oczy zalśniły od łez. - Wiem, co chcesz mi powiedzieć. Nie rób sobie z tego powodu żadnych wyrzutów. Po co ci gosposia,

skoro możesz wynająć firmę sprzątającą. A poza tym jest mnóstwo świetnych pielęgniarek, które będą całować cię po rękach, jeśli zatrudnisz je w swoim ośrodku rehabilitacyjnym. Nie muszą tu mieszkać, ale radzę ci, tak na wszelki wypadek, podszycować ten pokój na mansardzie...

Nadal mu pomagała. Nadal włączała się do jego projektu, który realizowany będzie bez jej udziału.

Bezradnie potrząsnął głową.

- Liv... Nie myślałem, że to będzie aż tak trudne... Może usiądziemy?

Wskazał na kanapę, ale Liv nie ruszała się z miejsca.

- Cade, przecież rozwiązanie naszej umowy jest bardzo proste. Powiesz po prostu: „Przykro mi, Liv”, i ja sobie pójdę. Mam takie przeczucie, że chcesz mi coś jeszcze wyjaśnić. Ale te wyjaśnienia niczego nie zmieniają, więc chyba możemy je sobie darować.

- Liv, zrozum. Jest tylko jeden powód, dlaczego nie chcę, żebyś tu była. Ja po prostu nie mogę ci niczego dać. Rozumiesz? W sensie uczuciowym. A ty zasługujesz na coś więcej...

- A jeśli ja wcale nie chcę więcej?

Jej głos drżał, ale jednocześnie słychać w nim było determinację. Podeszła do Cade'a i chwyciła go mocno za ramię, czując instynktownie, że kontakt fizyczny między Cade'em a drugą ludzką istotą jest teraz wyjątkowo ważny. Dzięki temu istnieje szansa, że nie odpłynie znów w te swoje mroczne rewiry.

- Cade, proszę tylko, nie stosuj wobec mnie jakichś wojskowych technik, bo to na mnie nie podziała.

- Musi.

- Dlaczego? Cade, czego ty się boisz?

- Ja?! - Stracił z ramienia jej rękę. - Liv, musisz odejść jak najszybciej...

- Muszę? - Wyprostowała się na całą swoją niedużą wysokość. - A co będzie, jeśli nie pójdę? Jeśli nie ruszę się stąd, dopóki nie dowiem się, co cię gnębi i czy

mogłabym ci jakoś pomóc?

- Liv...

- Nie, Cade. Nie jestem twoim żołnierzem, któremu możesz wydawać rozkazy.

Nie odpowiedział. Usiadł na kanapie, oparł łokcie na kolanach i ukrył twarz w dłoniach.

- Liv, proszę, po prostu odejź. Naprawdę chcę побыć sam.

- Pójdę, jeśli powiesz mi, dlaczego mam to zrobić - powiedziała stanowczym głosem i usiadła obok niego.

Cade spojrzał na nią, potem spojrzał w bok. Chciał, żeby poszła. Jednocześnie, wiadomo, wcale tego nie chciał.

Czuł też, że wybiła godzina prawdy.

- Liv, ja straciłem brata.

Nie powiedziała nic, tylko po prostu wzięła go za rękę. Mała, wypielegnowana dłoń objęła jego dużą mocną dłoń, teraz ona wlewała w niego siłę.

- Giles, mój brat, zginął podczas walki - powiedział szybko, jakby chciał mieć to już za sobą, i zacisnąwszy mocniej palce na jej dłoni, opowiedział, jak helikopter podrywał się już z ziemi, a on szarpał się, ale żołnierze przytrzymali go i krzyczeli, żeby już lecieć. Bo ci, co zostali, nie żyją. Na pewno nie żyją. Giles też.

- Och, Cade...

- Cały czas patrzyłem w dół, patrzyłem... szukałem, rozumiesz?

- Rozumiem - szepnęła. - Miałeś nadzieję... Teraz też.

- Tak. Skąd wiesz?

- Bo nie pożegnałeś się z nim. Nie pocałowałeś go, nie powiedziałeś mu tego, czego nie zdążyłeś mu powiedzieć...

Tak. Czuł, jak dławiący ból ściska go za gardło. Odczekał moment, przełknął, powoli dochodził do siebie.

Wyprostował się. W końcu to jego osobista tragedia. Zawiódł brata.



- Nie uratowałem go.

- Z tego, co mówisz, było to niemożliwe!

- Ale do dziś nie wiem, czy on naprawdę wtedy już nie żył!

- Przecież żołnierze widzieli. Nie uwierzyłeś im?

- Zostawiłem go tam...

- Cade, nie wolno ci się tak zadrećzać. Twój brat zginął. Tych, którzy przeżyli, uratowałeś. Czy to się nie liczy?

- Liczy się. Ale brata nie uratowałem.

- I teraz czujesz się winny... - Puściła jego rękę i miękkimi, chłodnymi dłońmi objęła jego twarz. - Cade, to wielka tragedia, ale zrobiłeś wszystko, co w ludzkiej mocy. Nie wolno ci o tym zapominać!

- Wiem, ale... - Odsunął się od niej i spojrzał na ogień. - Nigdy się z tym nie pogodzę, dlatego nie chcę, żebyś tu była, Liv. Jestem wrakiem człowieka, nie ma we mnie już żadnych uczuć, tylko ten żal. Nie potrafię się z tego otrząsnąć.

- Na pewno potrafisz, Cade! Jesteś silnym, mądrym człowiekiem...

- Nie. To mnie przerosło, Liv. We mnie jest tylko żal, poza tym pustka. A ty zasługujesz na faceta, który nie ma takich obciążeń.

- Zasługuję na ciebie, Cade - powiedziała, biorąc go za rękę. - Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz. I nie mów mi o żadnej pustce. Dla mnie nie masz żadnych blizn ani na ciele, ani na duszy. Dla mnie jesteś doskonałością.

Doskonałością. Na takie dictum trudno się było nie uśmiechnąć.

- Nie przesadzasz, Liv?

- No... może prawie doskonałością.

Dobrze by było, żeby uśmiech i dobre chęci załatwiały wszystko. Ale tak nie jest...

Cade wstał. Podeszedł do kominka i oparł ręce na chłodnym, kamiennym gzymsie.

- Nie potrafię zapomnieć, Liv - powiedział cicho, nie odrywając oczu od zło-

cistych, roztańczonych płomieni. - Nie potrafię...

Czuła, że jej serce zaraz pęknie. Teraz wiedziała, skąd ten dystans Cade'a, dlaczego zawsze sprawia wrażenie człowieka do przesady zamkniętego w sobie. Żyje tylko tym strasznym wspomnieniem.

- Przecież nie musisz! - krzyknęła, zrywając się na równe nogi. - Nigdy nie zapomnisz o swoim bracie, ale oprócz tego bolesnego wspomnienia masz przecież inne. Z dzieciństwa, z waszej młodości. Te wspomnienia powinieneś też przechowywać w sobie, one dodadzą ci odwagi...

- Odwagi? O czym mówisz?

- Odwagi, by żyć. To zrozumiałe, że potrzebujesz chwil sam na sam, tych chwil na refleksję, na zadumę, ale nie wolno się odcinać od reszty świata. Powinieneś żyć normalnie, twój brat na pewno by sobie tego życzył. Nie wolno ci marnować swego życia. Żyj tak, żeby swoim życiem uczcić jego pamięć!

A Cade płakał. Ciche łzy spływały po śniadej twarzy, nieruchomej, jakby wykutej z granitu. Tym razem Liv nie wzięła go za rękę, bo to była właśnie chwila, kiedy powinien pobyć sam.

Gdy zaczęła cicho wycofywać się w stronę drzwi, nagle drgnął i wyciągnął do niej rękę.

- Liv, proszę. Nie odchodź.

Trzy miesiące później uroczystość otwarcia pierwszego ośrodka rehabilitacyjnego imienia Gilesa Granta Featherstone'a Carewa przebiegła bardzo gładko, głównie dzięki umiejętnościom organizacyjnym Liv. Nawet jej matka, z którą Liv jakoś się pogodziła, powiedziała kilka komplementów, nie darując sobie jednak na koniec uwagi, że teraz Cade nie może się już wykręcić się od ślubu z jej córką.

- Mamo, przecież on się wcale nie wykręca - zaprotestowała Liv, spoglądając na piękny pierścionek z diamentem i szafirem, który Cade podarował jej tego dnia. Rodowy klejnot, przekazywany z pokolenia na pokolenie od kilku stuleci.

- Pierścionek to nie wszystko - stwierdziła z przekąsem pani Tate. - W końcu

nic go nie kosztował, prawda?

Liv z trudem powstrzymała się od wymiany znaczącego spojrzenia ze swoją siostrą Carly. Matka nigdy się nie zmieni, po prostu trzeba się z tym pogodzić. Najważniejsze, że wreszcie zawarty został rozejm.

Kiedy pani Tate poszła szukać pana Tate'a, który gdzieś jej się zawieruszył, Liv wymieniła znaczące spojrzenie z Cade'em. Stał w pobliżu zajęty rozmową z kilkoma osobami. Teraz patrzył na nią czujnie, gotowy w każdej chwili do interwencji. Cade, którego miłość dawała jej tyle pewności siebie, że była gotowa stawić czoło nawet swojej matce.

Odwrócił się do swoich rozmówców. Czuł ulgę, że między Liv a jej matką nie doszło do starcia. Nigdy nie zapomniał twarzy Liv, kiedy pojechał do Acacia Drive. Przysiągł sobie, że Liv nigdy już więcej nie będzie czuła się taka zagubiona i stłamszona. Tyle jej zawdzięczał, przede wszystkim to wspaniałe uczucie wolności, które w nim obudziła. Był w pełni zaangażowany w swój wymarzony projekt, a u boku miał ukochaną kobietę. Czy można od życia wymagać czegoś więcej?

- Gdzie ta dziewczyna się podziewa? - narzekała pani Tate, po raz setny spoglądając na zegarek. - Jakoś wszystkim udało się przyjechać punktualnie, tylko mojej córce nie. Mam nadzieję, że po raz drugi mnie nie zawiedzie...

- Ciekawe, gdzie jest Cade... - mruknęła siedząca obok Carly, nie mogąc się powstrzymać od szczypty ironii. - Pan młody powinien przecież być tu przed panną młodą...

Pani Tate najpierw syknęła, a potem oznajmiła ostrym tonem:

- A ty lepiej martw się o swojego męża! Nie rozumiem, co Lorenzo robi przed kościołem! Uważaj na niego, z tymi Włochami nigdy nic nie wiadomo...

Na szczęście Carly nie musiała do końca wysłuchiwać cierpkiego wykładu matki, ponieważ w drzwiach małej kaplicy w Featherstone Hall pojawił się wspomniany Lorenzo i zaczął do niej machać.

Carly zerwała się z ławki.

- Proszę państwa! - odezwała się dźwięcznym głosem. - Zapraszam wszystkich serdecznie na zewnątrz. Liv prosiła, żebyśmy czekali na nią przed kościołem!

Wszyscy poderwali się z ławek i wylegli przed kaplicę. Byli bardzo zaintrygowani. W końcu już raz zdarzyło im się oglądać coś ciekawego podczas ślubu panny Tate.

- Co się dzieje? - spytał zaniepokojony pan Tate, który nie mógł się doczekać, kiedy doprowadzi do ołtarza drugą córkę.

- Nie mam pojęcia - poinformowała go żona, osłaniając oczy przed słońcem. - Nie widzę ich!

- Mamo, patrz do góry! - zawołała Carly i nagle zaczęła machać jak szalona. - Już są! Już są!

Pani Tate wydała z siebie cichy okrzyk.

Panna młoda, jak Bóg przykazał, ubrana była na biało, a dokładniej w biały kombinezon skoczka spadochronowego. Poza tym panna młoda, dla spokoju ducha, była przytroczona do pana młodego. Pan młody wylądował idealnie, czego można się było spodziewać po podpułkowniku Sił Powietrznych Jej Królewskiej Mości. Sekundę po nich wylądował kapelan Sił Powietrznych, który w drodze z niebios na ziemię połączył ich węzłem małżeńskim. Na ziemi miał już tylko udzielić błogosławieństwa.

Zaraz po wylądowaniu Carly i Lorenzo osłonili młodą parę wielką, białą płachtą, spoza której po chwili wyłonili się nowożeńcy ubrani już standardowo. Ona w welonie, koronkowej sukni i prześlicznych pantofelkach, on w mundurze wyjściowym.

Wszyscy weszli z powrotem do kościoła i spoważnieli, kiedy kapelan przed ołtarzem błogosławił młodą parę. Potem udzielił panu młodemu zezwolenia na pocałunek. Pan młody rozkaz wykonał, po czym poprowadził małżonkę środkiem kaplicy ku drzwiom.

- Niestety, moja droga - mruknął mniej więcej w połowie drogi - nie mogę ci

przysiąc, że przy mnie zawsze będziesz bezpieczna.

- Naprawdę?!

Liv uśmiechnęła się promiennie, przekonana, że niebezpieczeństwo związane jest z sypialnią.

- Kiedy tylko skończy się nasz miesiąc miodowy, zacznę cię uczyć prowadzenia samochodu.

- W takim razie mam nadzieję, że nasz miesiąc miodowy nigdy się nie skończy! A jeśli już tak mamy straszyć siebie nawzajem, to ja też mam dla ciebie pewną wiadomość. Dzięki tym bezpłatnym lekcjom seksu, których mi udzieliłeś, osiągnęłam niezłe wyniki. Panie pułkowniku... - stanęła na palcach, mąż pochylił głowę, dzięki czemu mogła szepnąć mu wprost do ucha - ...melduję, że niedługo zjawi się u pana dwóch rekrutów. A raczej rekrutki. Bliźniaczki.

Pan pułkownik na moment z wrażenia zamarł, po czym wybuchnął przerażająco głośnym, radosnym śmiechem.

- Liv Tate! - zawołał, tuląc do siebie małżonkę. - Dzięki tobie jestem najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem!

